

PLACÓWKA

TYGODNIK WOJSKOWY, SPOŁECZNY, NAUKOWY I LITERACKI

Redakcja i Administracja: Lwów, Akademicka 3, II. p.
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Dr. Kazimierz
Hartleb. — Godziny urzędowe Redakcji i Administr.
codz. od 9—12 i od 4—6. W niedz. i święta od 10—12.



Geny ogłoszeń: Cała strona 320 Koron, $\frac{1}{2}$ str. 160 K.
 $\frac{1}{4}$ str. 80 K, $\frac{1}{8}$ str. 40 K, $\frac{1}{16}$ str. 30 K. — Ogło-
szenia w rubryce „Nadesłane“ 1 Korona od wyrazu
Prenumerata kwartalnie 15 K, pojedynczy numer 1.50 K.

Polski Biały Krzyż.

W dniach od 1 do 4 czerwca ba-
wiła we Lwowie delegacja Naczel-
nego Zarządu Polsk. Białego Krzyża
w Warszawie, celem nawiązania bez-
pośredniego kontaktu z miejscowym
Zarządem okręgowym i w celu zet-
knięcia się osobistego z działaczami
tej instytucji na południowo-wscho-
dnych kresach, tak bardzo potrzebu-
jących wszechstronnej opieki. Korzy-
stając z nadarzającej się sposobno-
ści, udał się nasz współpracownik
do p. Lucyny Kotarbińskiej i p. maj.
B. Kamińskiego z prośbą o informa-
cję dla naszego tygodnika, nadmie-
niając, że „Placówka“, jako organ
służący duchowym i materialnym
potrzebom żołnierza polskiego, a dbały
o stały i serdeczny do społeczeństwa
stosunek, zawsze otwierać będzie
swe łamy dla propagandy tych szczyt-
nych idei, którym służy Polski Biały
Krzyż.

„Jedno tylko — zauważyła p. Kotarbińska —
proszę podnieść i podkreślić, że inicjatorką i nie-
zmordowaną budowniczą tego wspaniałego gma-
chu, jakim dzisiaj jest nasze Towarzystwo — jest p.
Helena Paderewska. W r. 1917 organizacja ta do-
konała się pomiędzy Polonią amerykańską i działa
tam w dalszym ciągu jako Polski Biały Krzyż w Ame-
ryce. Obecnie rozbudowuje się tę instytucję w całej
Polsce“. P. major Kamiński, z zawodu lekarz-ba-
kteryolog i wydawca republikańskiego pisma „Dzien-
nik dla wszystkich“ w Buffalo, daje obszerniejszy
pogląd na działalność P. B. K. i wywodzi: „Do Pol-
ski przybyłem z pp. Paderewskimi, a następnie roz-
kazem gen. Hallera przydzielony zostałem do Bia-
łego Krzyża, w Warszawie. Jako urzędnik Komisji
wojskowej w Nowym Yorku byłem jednym z pierw-
szych organizatorów Białego Krzyża, który w krót-
kim czasie zjednoczył wszystkie towarzystwa ko-
biece na jednej wspólnej platformie: niesienia ulgi

i pomocy armii polskiej, która u boku koalicji
bliskiego i dalekiego zachodu miała wywalczyć wiel-
kie suwerenne państwo polskie. Stowarzyszenie to
wysłało od grudnia 1917 do 15 kwietnia 1919 rzeczy
potrzebnych żołnierzowi polskiemu na ogólną sumę
przeszło 15 milionów marek. Prócz tego, korzystają-
c z wyjazdu misji amerykańskiego Czerwonego
Krzyża do Polski, wysłał P. B. K. za jej pośredni-
ctwem 816 skrzyń bielizny, środków opatrunkowych
oraz lekarstw dla ludności cywilnej. P. B. K. w Ame-
ryce wykształcił w dalszym ciągu za inicjatywą swej
głównej agitatorki i pierwszej przewodniczącej 40
sanitaryuszek, dziewcząt polskich, z których 22 lu-
tego b. r. 15 wyjechało z amerykańskim Czerwonym
Krzyżem na front litewsko-białoruski, 12 zaś przy-
było 11 maja do Warszawy i pracują tam w insty-
tucjach P. B. K. Inne pozostały we Francji, gdzie
opiekują się polskimi inwalidami i chorymi w szpi-
talach, jakoteż zajmują się prowadzeniem kramów
żołnierskich. Pracują one w miejscowościach, które
tworzyły pierwszy nasz obóz: Paryż-Lourdes-Sille-
le Guillaume, Le Mons-Controns i St. Maurice.

W Warszawie powstał Biały Krzyż po przyby-
ciu p. Paderewskiej do stolicy Polski. Naczelny za-
rząd stworzył dotychczas w stolicy herbaciarnie na
wszystkich dworcach, Schroniska dla żołnierzy, szpi-
tal na 100 łóżek przy ul. Dzielnej, Klub dla uliczn-
ków, 24 kantyn na frontach, urządził i wyposażył
pociąg sanitarny i pociąg-łaźnię z wszelkimi apar-
tami do odkażania i doprowadzenia do czystości
odzieży oraz bielizny niezbędnymi. Poza tem udziela
P. B. K. zapomóg rodzinom wojskowym, jakoteż
opiekuje się wdowami i sierotami po nich. Niemniej
uwzględnia wszelkie potrzeby żołnierskie, dbając
o bieliznę i tzw. komfort (mydło, szczotki, szczote-
czki, grzebienie i t. p.) W czerwcu otwarte zostaną
trzy Schroniska dla żołnierzy-ozdrowieńców, jakoteż
jedno dla legionistek i wogóle kobiet, pracujących
w wojsku polskiem. Zarząd ma obecnie do dyspo-
zycji 200 miejsc u obywateli wiejskich, którzy przyjmą
oficerów i żołnierzy, potrzebujących wiejskiego od-
żywienia i odpoczynku na świeżym powietrzu. Ubie-
gający się o przyjęcie oficerowie i żołnierze winni,
po uzyskaniu urlopu na pewien przeciąg czasu, zwró-
cić się do Zarządu okręgowego we Lwowie z prze-
dłożeniem świadectwa lekarskiego. Dalsze załatwie-

nie sprawy musi nastąpić w kilku dniach, tak że po tygodniu petent otrzymuje już rozkaz wyjazdu na wskazane miejsce.*)

Wracając do Ameryki zaznaczam, że zarząd P. B. K. w Ameryce znajduje się obecnie w Chicago przy Wydziale Narodowym. Z P. B. K. i Wydziału Narodowego przysłano dotychczas dla Polski 6·5 tysięcy ton żywności (mleko, tłuszcze, mąka). Żywność tę rozdzielono w lutym i marcu cicho i bez reklamy. Obecnie stojący w Gdańsku okręt, pierwszy z czysto polskim transportem, przeznaczony jest także przez P. B. K. w Ameryce dla P. B. K. w Polsce. Zawiera on 13.000 ton ubrań, bielizny i obuwia na ogólnej wartości kilku milionów. Niestety niema na razie sposobu zmusić Niemców, którzy zaślaniają się tem, że według umowy z Ameryką obowiązani są tylko do przepuszczenia transportów aprowizacyjnych, żeby ten ładunek pozwolili przewieźć przez swe terytoryum. Ostatni transport, który nadszedł do Warszawy zawierał 50 tysięcy funtów mydła, półtora miliona papierosów (dla żołnierzy), za 100.000 marek chininy i aspiryny, które to medykamenty rozdaje się bezpłatnie także pomiędzy instytucje cywilne. Prof. Halbana we Lwowie uszczęśliwiliśm jednym funtem aspiryny i chininy. Tak samo przewieźliśmy do Lwowa 100 skrzyń mleka kondenzowanego, 20 worków waty opatrunkowej, 500 kompletów bielizny, 10.000 par skarpetek, wreszcie 30 skrzyń drobiazgów. Rozdzielono to wszystko pomiędzy sekcyje samarytańskie Czerwonego Krzyża, szpital „Technika“, oraz oddział miejscowy P. B. K.

Tyle, Panie, o dotychczasowej działalności P. B. K. w Ameryce i w Polsce. Spieszymy się już na dworzec, zwłaszcza, że tu u Was (u nas w Ameryce ma się ta sprawa nieco inaczej) od nikogo nie można się dowiedzieć, kiedy właściwie pociąg odchodzi. Jeżeli jednak „Placówce“ zależy na dalszej rozmowie z nami, to prosimy z nami wsiadać do dorożki. Zapewniam pana, jako dziennikarz, że w Ameryce tak się odbywają prawie wszystkie interview“.

*) Naszym Czytelnikom zwracamy uwagę na to dobrodziejstwo i radzimy z niego korzystać. Red.

KAZIMIERZ KRÓLIŃSKI.

Polski żołnierzu...

(Dokończenie).

Byłoby to — niezawodnie i nieodwołalnie, gdyby los czy Opatrzność nie zrządziła inaczej. Jak ona zrządziła — opowie

Karta trzecia.

Mężczyźni mogą kochać kilka i kilkanaście razy w życiu. Tak mówią powieściopisarze. Mogą też kochać i kobiety, ale po większej części — raz tylko. Do takich należała Zosia.

Janek, od czasu, jak poszedł na ochotnika walczyć za ojczyznę, wyrósł w jej oczach na wielkiego bohatera i słusnie. Na ochotnika poszli w bój o wolność Polski sami bohaterowie. W czyjej tylko pierś biło polskie serce, serce szlachetne i wielkie — rzucał rodzinę, zajęcie i szedł w szeregi i niósł w ofierze narodowi, co miał najdroższego, to jest — życie swoje!

Nie pod grozą przymusu, nahajki, więzienia lub kary śmierci, ale dobrowolnie z prawdziwej miłości ojczyzny garnęły się rzesze „legunów“ pod orły pol-

Choć nie najmłodszy wiekiem i nie grzeszący już reporterską zapalczywością, nie dał się nasz współpracownik dwa razy prosić, a zarówno w drodze jak i na dworcu, nim nadeszli panowie i panie umundurowani i cywilni, mógł jeszcze wiele słyszeć o daleko sięgających planach p. majora Kamińskiego i Zarządu P. B. K. Jest zamiar dać żołnierzowi nie tylko pomoc podczas wojny, która przecież kiedyś się skończy, ale zastanawia się Zarząd już dziś nad losem przyszłym inwalidów i tych, którzy z powodu przejść wojennych niezdolni będą do ciężkiej pracy. Dla nich to pragnie P. B. K. stworzyć nie jałmużnicze zaopatrzenie, ale stałą i wystarczającą egzystencję przy licznych przedsiębiorstwach handlowo-przemysłowych, które się puści w ruch, po amerykańsku, już w najbliższym czasie.

Miłych gości, którzy w ciągu trzech dni odbyli wiele konferencji i zwiedzili liczne instytucje, a odjeżdżali skromnie i bez zwykłej reklamy żegnało kilka osób z miasta, oraz Zarząd miejscowy Białego Krzyża. Zarząd ten będzie musiał dołożyć wszystkich starań, by wykazać się wydatnymi rezultatami swej pracy przed Zarządem naczelnym, albowiem nie wie Lwi gród ani dnia, ani godziny, kiedy państwo Paderewscy zawitają w poszczerbione, a tak wierne majestatowej Rzeczypospolitej jego mury.

S. K.

KAZIMIERZ BUKOWSKI.

Kwiaty z krwi.

Poszli niezłomni, szarzy żołnierze

Dalekim, białym szlakiem!

Poszli w graniczne polskie rubieże

Poszumnie, gwarnie, hucznie, z piosenką,

Poszli się bratać z straszną wojenką

Zwycięstwa krwawym znakiem.

skie i biły się z taką brawurą i zapamiętaniem, że wkrótce ta mała, licho odziana, nawet nienależycie wyćwiczona armia zadziwiła świat cały. To, czego dokonał żołnierz polski w Galicyi wschodniej, na Wołyniu, na Litwie, na Śląsku lub w Wielkopolsce przechodzi miarę zwykłych sił ludzkich, a czyny jego i wysiłki urastają do wyżyny legendowych cudów.

I jakże nie miała być dumna Zosia ze swego ukochanego, który bez wahań żadnych i rozmyślań poszedł za głosem sumienia i za jej głosem i poniósł na wzgórze ofiar najcenniejszy klejnot: miłość ojczyzny.

Mysłało tedy dziewczę o swoim najdroższym w bezsenne noce a w serduszko jego poczęła się zwolna wkradać trwoga przed nieszczęściem, które tak łatwo mogło się zdarzyć. Przecie Janek mógł paść w boju ranny, albo może nawet zabity, mógł też dostać się do niewoli w ręce barbarzyńskich nieprzyjaciół...

Mysł ta trapiła ją bezustannie, tembardziej, że od dłuższego czasu Janek nie odpowiadał na listy. Dlaczego zaś nie odpowiadał — domyśleć się nie trudno. Wiedział on mianowicie, że gdyby napisał list, Zosia okryłaby go pocałunkami. Całowałaby więc ten list, który on miał w rękach, i na którym niezawodnie znajdowałaby się zarazki choroby...

W pąsowych łunach, w prochu i dymie
 Poszli pod błyskiem bagnetu
 Wykuwać Polski najświętsze imię
 I przeciw zbrojnej tyraństwu fali
 Nieść niestrudzenie na ostrzu stali
 Niechybny grom odwetu.

Tysiąc ich legło w zaciętym boju
 Jak łan we żniwa skoszony,
 Tysiąc zrosiło ziemię krwią swoją,
 W poświęceń groby siejąc ofiarnem
 Kości najdroższych zasobnem ziarnem
 Pod jutra plon wyśniony.

Przyszła wiosenka jasna, kwitnąca
 Na życie wielkie, nowe — —
 A kędy padły blaski jej słońca,
 Wykwitły z mogił, z śmiertelnych łanów,
 Z ugorów walki, z grobów, z kurhanów
 Z krwi kwiaty purpurowe.

Lwów, w maju 1919.

Ppor. KAZIMIERZ MACH.

Ziemia lwowska.

W wielkiej, dziejowej chwili Lwowa, tego odwiecznego grodu ziem polskich, co to nie murem obronnym, nie fortami ale mocą ducha i piersią swych synów bronił całości Rzeczypospolitej przed pochodem barbarzyńskiej dziczy, należy wspomnieć o Ziemi lwowskiej (Powiecie lwowskim), która nie

Zosia oczywiście o tem nie wiedziała. Jej przecucie mówiło, że źle jest, ale co właściwie jest — niewiadomo. W obawie, że może ukochany poległ, napisała do sztabu z prośbą o podanie adresu Janka. Po dwu tygodniach przyszła odpowiedź krótka: „Jan Sobolewski jednoroczny, leży w Szpitalu w...”

— A więc ranny — pomyślała Zosia i postanowiła za wszelką cenę zobaczyć go, pocieszyć, może nawet pielęgnować, jeśli okaże się to potrzebne. Po dwu dniach strasznej walki wewnętrznej, niepokoju i trwogi wymknęła się z domu niespostrzeżenie, w tajemnicy przed matką i pojechała!

* * *

Podczas długiej uciążliwej podróży myślała Zosia bezustannie o swoim ukochanym i były nawet chwile, w których olśniewała ją jakaś nieokreślona nadzieja. Może on tylko lekko ranny, naprzykład w rękę i będzie mógł wychodzić na przechadzkę. Zosia pójdzie z nim za miasto — będą mówili ze sobą sercami o wiosnie przepięknej, o miłości. Janek opowie jej ponadto nie jeden szczegół z bitwy i ze swych bohaterskich przygód w obliczu nieprzyjaciela...

mniej wycierpiała przez przeszło półroczną inwazyę rozpasanych hord.

Sokolniki, Nawarya, Pustomyty, Winniki, Zboiska, Dublany, Prusy i t. d. to wieczne pomniki, co nie przestaną świadczyć o ukraińsko-bolszewickiej kulturze.

Piekło (dantejskie nie wstrząśnie mocniej bolu nerwami, jak czyni tych nowoczesnych Żelazników, Szwaczek, Gontów, Pawluków.

Krwawa, zgłiszczami pożogi znaczona, do nieba o pomstę wołająca ofiara Ziemi lwowskiej, nie była jednak bezowocną, czego dowodem niepamiętny w dziejach pogrom hajdamaczyzny, co jakby krzywd mściwa Nemezis, niepowstrzymanie ku zagładzie tej wielkiej zbrodni, której na imię Zachodnia Ukraina — kroczy. —

Ziemia lwowska leży na wyżynie przebiegającej z północnego-wschodu od gór Uralu, na południowo-zachód, sięgając aż w kraj niemiecki.

Okałają ją z północy powiaty Żółkiewski, Kamionecki, z południa Żydaczowski, Rudecki, ze wschodu Bobrecki, Przemyślański, z zachodu Gródecki.

Powiat lwowski wraz ze stolicą swoją Lwowem, stanowi najważniejszą placówkę polską na południowo-wschodnich kresach państwa.

Obejmuje on 1292 km. kw. powierzchni i liczy (bez Lwowa) ponad 166.000 ludności. Cały ten obszar podzielony jest na 3 okręgi sądowe a mianowicie lwowski, winnicki i szczerczecki, posiadających razem 133 gmin. Ze względu na liczbę mieszkańców jest 12 gmin mających ponad 2000 ludności, 38 gmin z ludnością powyżej 1000; — 56 gmin ponad 500, a 27 gmin poniżej 500 dusz. Na 1 km. kw. wypada przeciętnie 126 mieszkańców, zaludnienie jest zatem dosyć gęste. Najgęściej zaludniony jest okręg sądowy lwowski, następnie winnicki, zaś najrzadziej szczerczecki.

Co do stosunków wyznaniowych to żadne z wyznań nie ma tu bezwzględnej większości. Religie rzymsko-katolicką wyznaje 70.000, a grecko-katolicką 73.000 ludności, nadto jest ponad 13.000 żydów,

Dzień był przepiękny, pogodny, gdy Zosia dojechała wreszcie na miejsce. Wzięła w hotelu pokój, odświeżyła toaletę i poszła prosto do szpitala, nie dbając o to, że była jeszcze bez śniadania. Na bramie gmachu oświadczył jej żołnierz, że chorych można odwiedzać dopiero popołudniu od pierwszej do trzeciej i nie przepuścił jej; było jeszcze zawcześnie — jedenasta. Mimo bardzo gorącej prośby — „legun“ był uparty, i nie dał się wziąć urokowi pięknej dziewczyny. O bo Zosia istotnie była piękna. W czarnym i modnym kostymie figurka jej uwydatniała się prześlicznie i zgrabnie, a z pod kapelusika wychylała się twarzyczka jak kwiat, uśmiechu pełna, mimo zmęczenia i lęku.

Miała przecie zobaczyć — Janka, o którym śniła tyle nocy i w marzeniach swoich dziewczyczych wypieściła go na wielkiego bohatera.

Godziny i minuty wlekły się leniwie, jak smoła w siedlisku potępionych, aż wreszcie Zosia doczekała upragnionej chwili. Weszła do kancelaryi i poprosiła o informację, czy w szpitalu znajduje się Jan Sobolewski.

Sierżant poszukał w księdze, poczem spojrzął na dziewczynę znacząco i zapytał:

— Pani chce go odwiedzić?

i około 4000 ewangelików (przeważnie niemieckich kolonistów).

Pod względem narodowościowym, żyje na ziemi lwowskiej ponad 85.000 Polaków, 57.000 Rusinów, 13.000 żydów (z których większość sama nie wie, do jakiej należy narodowości) i ponad 3.000 Niemców. —

Biorąc procentowo jeśliby zaliczyć do narodowości polskiej także część żydów (podających się za Polaków), to wtedy stosunek ten takby się przedstawił: 61'7 procent Polaków, 36'5 proc. Rusinów i 18 proc. Niemców.

Zupełnie na niekorzyść Polaków wypadła uposażenie tak pod względem potrzeb duchowych jak i kulturalnych. Ziemia lwowska posiada 24 parafii rzymsko-katolickich i wszystkiego 36 kościołów, natomiast ma 51 parafii grecko-katolickich i aż 82 cerkwi w przeważnej części za polskie wzniesionych pieniądze, gdyż przez polskich fundowane dziedzińców. —

Także szkolnictwo powiatu nie przynosi chwały tym, co stać mieli na straży jego rozwoju, dbać o jego charakter narodowy.

Pomijając miejscowości ruskie, w których szkoła wraz z świętą cerkwią były kuźnicami nienawiści do wszystkiego co polskie, nie da się zataić, że nawet w miejscowościach polskich przy pomocy protekcji różnych czynników pracowano na niekorzyść polskiego rozwoju.

Jako świadectwo tego, mogą posłużyć podlwowskie gminy a to Kleparów, Lewandówka, Winniki, Zamarstynów, Zniesienie, i t. d. gdzie Rusini w ostatnich latach wzrosli w dziesiątek w tysiące.

W takich warunkach liczne towarzystwa oświatowe i czytelnie nie mogły wydać dodatnich rezultatów, — jedynie opóźniały wzmagającą się rutynizację powiatu.

Ziemia lwowska posiada około 150 szkół. Prócz Dublan, gdzie była akademія rolnicza (zupełnie przez czerń hajdamacką zniszczona) i krajowej szkoły ogrodniczej w Zamarstynowie nie ma powiat ani jednej szkoły średniej, ani jednej szkoły wydziałowej lub zawodowej, — są za to 3 szkoły VI kla-

sowe, 2-pięcioklasowe, 14-czteroklasowych, 41-dwuklasowych i aż 92-jednoklasowych i to przeważnie z językiem wykładowym ruskim.

Należy tu dodać, iż wszystkie te szkoły, tuż u bram stolicy, gdzie życie umysłowe pełnem pulsuje tętnem, są typu wiejskiego. Najlepiej jeszcze lepiej jeszcze traktowano szkoły kolonistów niemieckich.

Powiat lwowski jest obszarem wyżynnym, spiętrzonym tu i ówdzie znaczniejszymi wniesieniami. Od północnego zachodu tuż na Kleparowie biorą swój początek słynne Roztocze rozpoczynające się Górą Stracenia i Kortumówką (380 m.). Ich boczne odgałęzienie stanowią pagórki Bruchowickie, Grzybowieckie i Michałowszczyzna. Na wschodzie rozpostarły się Gołogóry. Początek ich stanowi Wysoki Zamek (400 m) i Łysa Góra we Lwowie. Gołogóry rozpadają się na dwa pasma, północne t. z. Góry Brodzkie z Czartowską Skałą (410 m) w Lesienicach i południowe Góry Pełczyńskie z Górą Wronowskich (Cytadela) i Jacka. Na dalszym ich ciągu słynny Kopań. Na wyżynie południowej zasługuje na wzmiankę Złota Góra pod Szczercem. Cała wyżyna jest poprzerywana dolinami licznych rzek i strumyków. Nawodnienie Ziemi lwowskiej jest zupełnie dostateczne, brak jednak większej rzeki. Z pośród licznych rzeczek na wzmiankę zasługuje: Pełtew z Żelazną wodą, Pasieką i Młynówką połączoną z Kanałem rządowym odprowadzającym wodę licznych bagien północnej części powiatu; Potok Białohorski, Szczerka i Zubrza. Pełtew uchodzi przez Bug, i Wisłę do morza Bałtyckiego, zaś Szczerka i Zubrza przez Dniestr do morza Czarnego. — Nie brak też w powiecie licznych stawów, z których największe są: Jaryczowski, Rudeński (Strychowalec) i koło Nawaryi.

Gleba Ziemi lwowskiej jest wcale urodzajna. Na północy przeważają glinki, czarnoziem (humus-pruchnica) i bagna, południowa część posiada znaczniejsze obszary piaszczyste. Rola zajmuje 1/2 całego obszaru, ogrody 1/50, łąki 1/6, pastwiska 1/10, bagna, torfy i piaski 1/30 las 1/6 (czyli 221 km. kw.).

Zosia pociemniało w oczach. W jednym momencie przeleciała przez jej głowę myśl, że Janek może tak ciężko chory, iż nawet widzieć go nie można. I ażeby wyrok odsunąć choć na krótki czas, szepnęła:

— Ja tylko chciałam się upewnić...

Pokraśniała przy tem, jakby się wstydząc, że sama chce odwiedzić młodego człowieka.

— Oddział szósty, drzwi 15. — rzekł podoficer i Zosia, skłoniwszy się lekko, wybiegła. Gdy na kurytarzach informowała się u służby, gdzie jest oddział szósty, patrzono na nią znacząco, tak jak podoficer w kancelaryi. Dopytała się jednak i stanęła pod drzwiami Nr. 15. Chciała wejść, gdy wtem krzyknęła tuż za nią pielęgnarka:

— Proszę panią, tam nie wolno.

— Dlaczego? — spytała Zosia, otwierając szeroko oczy ze zdziwienia.

— Przecie pani widzi napis: „Syfilis“, a to choroba zaraźliwa.

Jeden jakiś potworny, oślepiający błysk w mózgu dziewczyny. Myśli jakby zwinięte w kłęby pożarnych płomieni wstrząsnęły nią, oszołomiły złowrogim miążdzącym szumem. Stała chwilę nieru-

chomo, poczem magle rzuciła się na pielęgnarkę z bolesnym, dławionym krzykiem:

— Wyście mi go tu pochowali! Pochowali! Nie dacie nawet zobaczyć grobu!

Pielęgnarka wymknęła się zgrabnie z rąk dziewczyny, która szybkim ruchem zrzuciła z głowy kapelus, rozmierzwiała włosy, rozdarła stanik na sobie, krzycząc przytem nie bardzo zrozumiałe wyrazy. Zbiegła się służba, przybył doktor dyżurny.

Znajdowałem się wówczas o piętro niżej w tym samym gmachu. Zaintrygowany wrzawą, wybiegłem po schodach na górę.

— Co się stało? — rzucam pytanie w kierunku lekarza.

— Jakaś panienska zwaryowała — otrzymuje odpowiedź.

W drzwiach do sali Nr. 15 stał Janek w bieliźnie szpitalnej, stał jak posąg Nioby skamieniały w bólu i rozpacz. Nie odezwał się ani słowem, szklanemi oczyma przypatrywał się, jak służba obywatelną furiatkę i sprowadziła po schodach.

Dyżurny lekarz dawał rozkaz:

— Niech zaprzęgną do karetki. Chorą trzeba odesłać do szpitala dla obłąkanych.

Klimat zalicza się do strefy środkowo-europejskiej, daje się jednak odczuwać wpływ klimatu wschodnio-europejskiego, który odczuwa się innej ilością opadów (600 mm) i chłodem. Średnia temperatura roczna wynosi +8 stopni C. Najczęściej wieje tu wiatr zachodni lub południowo zachodni, rzadziej północny lub wschodni.

Z pośród licznych miejscowości przedewszystkiem na wymienienie zasługują: Dublany (1488m) z akademią i niższą szkołą rolniczą, Zamarstynów (14.000 m) ze szkołą ogrodniczą i fabrykami: przetworów chemicznych „Tlen“, drożdży, spirytusu, konserw, cukrów, musztardy, mydła nadto posiada garbarnię, cegielnię, tartak i fabrykę akumulatorów, Kleparów (7000 m) słynny czerechami posiada fabrykę szkła wodnego, rosolisów, suszarnię kiszek; Winniki (5000 m) z fabryką tytoniu; Zniesienie (6000 m), pamiętne pogromem Turków przez Jana III. posiada 3 fabryki spirytusu, fabrykę czernidła i pasty, obuwia, superfosfatu (kościarnia) 2 f. konserw, rafineryę nafty, f. świec, octu i t. d., Sygniówka (2060 m) ze szkołą straży skarbowej, Brzuchowice, Hołosko wielkie, Lesienice, Pustomyty, Zimnawoda miejsca kąpielowe i klimatyczne; Kukparków z zakładem dla obłąkanych, Jaryczów nowy (3252 m), Nawarye (1262 m), Szczerzec (1620 m) i Kukizów zaliczają do miasteczek; Barszczowice, Basiówka, Brzuchowice, Czerlany, Dawidów, Gaje, Czyżyków, Glinna. (pokłady gipsu), Hermanów, Kleparów, Kozice, Kulparków, Lesienice, Marjówka, Podbereźce, Podborce, Pustomyty, Rzesna polska (tartak parowy), Rzesna ruska, Sichów, Skniłów, Szczerzec, Winniki, Zarudce, Zaszków, Zawadów, Zimnawoda, to stacje i przystanki kolejowe.

Z innych miejscowości należy wymienić: Biłkę królewska, Biłkę szlachecka, Białohorszcze, Batorówkę, Bogdanówkę, Bednarówkę, Borki janowskie, Borki dominikańskie, Brodki, Czystki, Ceperów, Chałupki, Chrusno nowe, Chrusno stare, Czarnuszowice, Czerepin, Dmytrowice, Dobrzany, Dmytrze, Dornfeld, Einsiedel, Falkenstein, Frenelówka, Gańczary, Głuchowice, Grzęda, Grzybowice, Hłodowice, Honiatytcze, Horbacze, Humieniec, Hołosko małe Jary-

Karta czwarta.

Zaprosiłem do swego mieszkania kilku żołnierzy na pogawędkę i papierosa, tak niby mówiłem im, ale w istocie szło mi o co innego. Chciałem mianowicie przeczytać im historię dwojga nieszczęśliwych, młodych istot i dowiedzieć się, jakie ona wywrze na nich wrażenie.

I rzeczywiście wrażenie było — silne.

— I cóż wy na to wszystko? — spytałem — Co myślicie o biednym Janku Sobolewskim, o Zosi?...

— Dobrze mu tak! — ozwał się pierwszy Wojtek Gil, góral z pod Babiej Góry.

— Jakto? Cieszysz się z jego nieszczęścia?

— Kazzyk ta się cieszył, hale skoro chłop głupi, niekogo bies hytne. Po co — bo lożł ścierwu w drogę? He? Jo byłek łońskiego roku w Gracu z marśkompanija bez styry tyżnie na kwoterak. Roz ide se ulicą a wiecór piekny był jaze hej, jakto w gorak zwycójnie. Patrze sie — a tu lezie na mnie prosto tako sobie mławowana bestyjo, co to od niej na sto kroków ścierwem śmierdzi. Godać, to ci wereda zgroźna nić do mnie nie godała, ino mruka ślepianii palcem kiwo, jakby kciała rzec:

czów stary, Jałowiec, Jastrzębków, Kaltwasser, Koponnica, Kościejów, Kahujów, Kozielniki, Krasów, Krotoszyn, Kamienopol, Krzywczyce, Kuchajów, Laszki murowane, Lindenfeld, Lubiana, Leśnjowce, Łańy, Malechów, Maliczkowice, Mikłaszów, Mjlatytcze, Miłoszowice, Mostki, Nowosiółki, Nagórzany, Nikonkowiec, Ostrów, Pasiaki Iwowskie, Pasiaki zubrzyckie, Piaski, Pikułowice, Podciemnie, Podliski małe, Podsadki, Polana, Polanka, Popielany, Porszna, Prusy, Rakowiec, Reichenbach, Remenów, Rosenberg, Rudańce, Rudno, Sajków, Serdyca, Sieciechów, Siedliska, Siemianówka, Skniłówek, Sołonka, Sokolniki, Sroki lwowskie, Sroki szczyrcekie, Stroniatyn, Tołszczów, Unterbergen, Winniczki, Wejnbergeń, Wisłoboki, Wołków, Wulka hamulec, Zagórze, Zagródki, Zapytów, Zabawa, Zboiska, Zimnawódka, Zubrza, Zuchorzyce, Żurawniki, Żydatytcze, Żyrawka.

Gospodarstwo rolne dostarcza poddostatkiem pszenicy, żyta, jęczmienia, owsa, kukurudzy, Inu, konopi, buraków, roślin, strączkowych, ziemniaków, chmielu.

W okolicach szczególnie podmiejskich kwitnie ogrodnictwo warzywne i kwiatowe i sadownictwo. Lasy dostarczają jagód, grzybów, a nawet dziczyzny, tudzież drzewa użytkowego i na opał.

Z powodu mało rozwiniętego przemysłu główną podstawą bytu jest rolnictwo. Przed wojną był też powiat dobrze zaopatrzony w bydło domowe jak: konie, bydło rogate, świnie, owce, kozy. Hodowla drobiu, pszczelnictwa i chów ryb stale się wznagały.

Z pożytecznych kopalin znajduje się w powiecie: wapień, glina, kamień budowlany, gips, torf, piasek, limonit.

Przemysł fabryczny jeszcze mało rozwinięty, najwięcej gorzelń, browarów, cegielni, młynów, tartaków. też kwitnie tu jeszcze wszelakie rękodzieło.

Handel jest dość ożywiony a to: końmi, bydłem, nierogacizna, drobiem, zbożem, sianem, nabiałem, jajami, drzewem, skórąmi a wspierają go różne spółki, stowarzyszenia handlowo-gospodarcze, dalej gościńce, koleje, poczty, telegrafy i telefony.

Przez powiat przebiega 8 gościńców a to do: Gródka, Janowa, Żółkwi, Kamionki s'r. Brodów, Stani-

podz Wojtek, cosi ci ten tego... a może i tak godła, bo coś jej tam z pod nosa po śwabsku mrucało. A kie, nie usłuchnałek, hyciła mię za rękę i ciągnie. Jo, jako że wiem, co od takiej hudoby cłek nabawić się może, nie wiele się namysławajacy, jak nie prasnę tako w pysk, jaze w gorak cosi jeknęło, a na kamieniak zadzwoniły cudze zęby, które wstawione miała na drucikak. Jęła ik sukac na ziemi, a ja w te pędy w bok i na lewo potem na prawo i tyle mię widziała. Otóż tero jase myśle, lacedo Janek tak głupi był i nie prasnał baby w pysk, ino lożł z nią, kany go wiodła, niby ciełe za śnurek.

— Wiesz, Wojtek — zawyrokowałem — Jesteś złoty chłopiec i żołnierz pierwszej wody. Gdyby tak wszyscy postępowali...

— Za pozwoleniem, panie doktorze, — przerwał mi sekcyjny Jurasz, mechanik z jakiejś fabryki w Częstochowie. — Pan doktor chyba powinien wiedzieć, co to jest młodość, gorąca krew... Przecie cłek nie kamień ani drewno i musi isć za popędem, tak, jak kwiat, który sobie rośnie i kwitnie, albo woda, która płynie i płynie. A że tam ktoś „złapie“, fi, wielka rzecz. Ja miałem trzy razy trypra i żyję i dzieci...

sławowa, Stryja i Sambora. i 9 linii kolejowych do Krakowa, Jaworowa, Rawy ruskiej, Stojanowa, Brodów i Tarnopola, Podhajec, Czerniowiec, Stryja i Sambora.

Od szeregu lat pod wielu względami zaniedbana a ostatnimi czasy zniszczona wojną ze względu na położenie swej stolicy (Lwowa) na trakcie handlowym ma Ziemia lwowska — jako placówka polska, wielką przyszłość przed sobą i może pod każdym względem szybko zagoić swe rany o ile społeczeństwo polskie zabierze się już teraz konsekwentnie i z zaparciem do pracy.

KRESOWIEC.

Do dziejów Kościoła polskiego na wschodnich kresach.

Wiadomość o wskrzeszeniu dyecezyi kamienieckiej wywołała wśród zamieszkałych we Lwowie i w Galicji kresowców radość niekłamana. Fakt to dla polskiego na wschodnich kresach Kościoła, gdzie narodowość tak ściśle łączy się z wyznaniem, pierwszorzędno znaczenia. Za rządów carskich musiał ten Kościół walczyć z całym zastępem przewrotnych i zawziętych nieprzyjaciół, częstokroć zmuszony ulegać ich przewadze i sile, a sługom jego słała się droga cierniowa, którą kroczyli oni niestrudzeni, z zaparciem się siebie, narażani na tysiące przeciwności i przykrości.

Da Bóg czasy owych prób i doświadczeń minęły bezpowrotnie, a dyecezya kamieniecka, po obecnych krwawych przewrotach, rozpocznie na nowo przerwana nie z jej winy długą mić zbożnej pracy wśród swoich wiernych.

Dziejów biskupstwa kamienieckiego powtarzać bodaj w zwięzłym streszczeniu nie mamy bynajmniej zamiaru, musielibyśmy bowiem przebież tutaj historję wschodnich kresów Rzeczypospolitej, tak ściśle związaną ze stolicą Kościoła polskiego nad Smotryczem.

— Dzieci? Zdrowe? — wtrąciłem.

— A zdrowe — ino jedno najmłodsze ma karpawo oczy, ale to chyba co innego.

— Moi złoci — zacząłem poważnie — Nie spodziewałem się, że między wami znajdzie się ktoś, kto będzie bronił sprośności i obstawał za nią. Fe, to wstyd! Rozpusta jako taka jest brzydka, możnaby ją zresztą przeboleć, gdyby właśnie nie choroby. Tryper, moi drodzy, jest tak samo nieuleczalny, jak inne choroby weneryczne i może zrujnować organizm doszczetnie, rzucając się na pęcherz, i wewnątrzności. Sam kiedyś w zakładach uniwersyteckich przekonałem się, że bakterje trypra znajdowało się na klapach sercowych umrzyka, którego krajaliśmy i brali prd mikroskop różne części jego organizmu. Przy tryprze jednak niema tyle i takich strasznych cierpień jak w syfilisie, ale pociąga on za sobą dwie ważne okoliczności. Pierwsza: mężczyzna, zarażony tryprem, zaraża kobietę rnp. żonę, kobieta zaś zaraża noworodzące się dziecko w ten sposób, że bakterje chorobotwórcze zalegają jamy oczne. Druga: z trypra wywiązuje się bardzo często zapalenie nadjądra, niezmiernie bolesne, które powoduje bezpłodność mężczyzny raz na zawsze.

Już chociażby z tych dwu względów, Wojtek

Pragniemy jedynie w możliwie zwięzłej notatce przypomnieć najogólniejsze dane, dotyczące się kamienieckiej dyecezyi. Czas jej powstania ginie w „pomroce dziejów, dokładna więc data ustalić się ściśle nie da tem bardziej, że i odpowiednio dokumenty zniszczały podczas inwazyi tureckiej. Ze jednak poczet biskupów miejscowych poczyna się od roku 1375, przypuszczać więc można, że jest to data założenia dyecezyi, istniała ona przeto z małemi przerwami między rokiem 1672 a 1699 (inwazyja turecka) i 1795 a 1798 (przeniesiona do Łatyczowa), do zwinięcia przez rząd rosyjski, pełnych lat 491.

Granice dyecezyi kamienieckiej za rządów Rzeczypospolitej nie przekraczały granic województwa podolskiego; na jej wschodniej rubieży leżały parafie: chmielnicka, meżyrowska, szarogrodzka i czerniejowiecka; poza niemi rozciągało się już biskupstwo łuckie z oficjalem bractwskim. Od zachodu parafia grodecka nad Dniestrem, czarnogrodzka, jazłowiecka, jagielnicka, sidorowska i husiatyńska; od południa Dniestr; od północy wreszcie parafie czarnoostrowska, mikołajowska, międzybożska, starsieniawska oddzielały od łuckiej, a ułanowska od kijowskiej dyecezyi.

Podział na dekanaty nie zawsze był jednakowy. W ośmnastym stuleciu znajdujemy ich cztery; w r. 1751, za rządów biskupa Wacława Sierakowskiego, dyecezya już była w kwitującym stanie, liczba kościołów parafialnych urosła do 60, biskup przeto do dawniejszych czterech dodał dwa nowe dekanaty: szarogrodzki i czarnokoziniecki. W takim stanie zastał dyecezyę kamieniecką pierwszy podział kraju 1772 roku, który jednak na zmianę jej nie wpłynął wcale, choć cały dekanat jazłowiecki i znaczna część satańskiego przeszły pod berło austryackie.

Po zupełnym upadku Polski, imperatorowa Katarzyna na mocy ukazu z 28. września 1793 roku zniósła biskupstwa łuckie i kamienieckie, tworząc równocześnie dyecezyę fińską i łatyczowską; w skład tej ostatniej weszło i Podole, a zasiadł na jej stołcu biskupim słynny „graf“ Roman Sierakowski, faworyt Potockich, przyjaciel gubernatora Bergmana, sufragana przemyski.

Gil miał rację, że „prasnął w pysk“ napastująca go ómę nocną. Ómy takie ciągną za armiami jak szarańcza, szukając żeru i rozpostrzeniając zgniliznę fizyczną i moralną. Ile to młodych żołnierzy zrujnowało się na te „dziewki“ żerujące. Dla nich dopuszczali się rabunków i kradzieży w pochodach i na kwaterach, dla nich opuszczali nieraz ważne stanowiska i placówki, dla nich wreszcie zdradzali niejednokrotnie wojskowe tajemnice. Bo trzeba wam wiedzieć, że wśród tych hyjen wojennych wiele jest płatnych szpiegów przez nieprzyjaciela.

W armii polskiej — na szczęście — inny panuje duch i nie idzie za nią ta szarańcza obrzydliwa, ale w poszczególnych wypadkach wiele nasłanniczek przez wroga zagroździ nieraz drogę żołnierzowi polskiemu.

Żołnierz polski — spadkobierca rycerskich hufców z pod Grunwaldu, Wiednia, Chocimia, Racławic, Rafailowej i Limanowej, musi i powinien być czysty, jak ła, jak kryształ brylantowy!

— Dlaczego tak? — spytał mię Wojtek Gil, któremu oczy błyskały zapalem...

— Bo żołnierz polski dziś pierwszym jest z pośród wskrzesicieli ojczyzny, jest tym aniołem, który odwalił kamień jej grobu!

Z wstąpieniem na tron carów cesarza Pawła w r. 1798, biskupstwo kamienieckie zostało przywrócone, władza jednak biskupia nie przechodziła poza granice nowo-powstałej gubernii podolskiej; dawna dyecezya urosła wskutek przyłączenia do niej oficjalu bractwa biskupstwa nad Smotrą. W roku 1809 cyrkuł tarnopolski został ustąpiony Rosji i wszedł w jej skład pod nazwą prowincji (obłasti) tarnopolskiej. Duchowną władzę nad nią sprawował do r. 1814 do chwili powrotu omawianego zakątką pod panowanie austriackie — biskup kamieniecki.

Po upadku Polski, pasterze kamienieccy w sprawach hierarchicznych przestali podlegać arcybiskupom lwowskim, jak to miało miejsce od początku założenia biskupstwa nad Smotrą.

Rząd rosyjski fundował za zgodą Piusa VI. metropolię i katedrę biskupią w Mohylowie na Białorusi, a wszyscy biskupi katoliccy w państwie rosyjskim byli sufraganami wzmiankowanej metropolii.

Po pokoju bukareszteńskim 1812 r., kiedy Bessarabia została wcielona do cesarstwa, metropolita mohylowski ks. Stanisław Bohusz Sierżeniewicz, porucił 1814 r. biskupowi kamienieckiemu opiekę nad katolikami w tej nowo przyłączonej prowincji osiadłymi. W r. 1849 wreszcie utworzono osobną dyecezyę tyraspolską, której podlegała cała Bessarabia.

W roku 1860 dyecezya kamieniecka składała się z jedenastu dekanatów, kościołów parafialnych liczyła 99, filialnych 2, kaplic prywatnych i publicznych 61.

Uposażenie biskupów kamienieckich w stosunku do innych w dawnej Rzeczypospolitej, było zrazu bardzo skromne. Za panowania Zygmunta Augusta wynosiło ono nie więcej nad 20,000 złotych (dzisiejszych) rocznego dochodu, to też biskupi kamienieccy — z mocy ustawy konstytucyjnej i pozwolenia Papieża — „najbliżsi byli opactw albo probostw intratnych“. Posiadali prawo „kollacji“ do parafii zambrowskiej pod Łomżą, do prebendy łosieckiej w województwie brzesko-litewskim i do drugiej prebendy w ziemi rawskiej. Król Zygmunt III. wyznaczył im 30 grzywien monety polskiej z żup ruskich, ponadto są oni często opatami węgrowskimi, czerwińskimi i mnichowskimi.

Czystym więc musisz być żołnierzu polski, jak ten anioł zmartwychwstania, bo o tobie będą pisały dzieje cudne legendy, bo imiona bohaterów z twoich szeregów wymawiane będą z czcią przez lat setki... tysiące... do końca świata... „

Nie splam więc rycerskiego pióropusza rozpustą, pijaństwem, grabieżą, szkodzeniem bliźnim, nie splam wyzwolonej, pięknej i szlachetnej polskiej duszy!

Późno wieczór było, gdy żegnali mnie młodzi goście. W uścisku ich rąk czułem serdeczną wdzięczność za życzliwe, przyjacielskie słowa przestrogi.

Zakończenie.

Więcej ci chyba nie napiszę nic, polski żołnierzu... Wiem, żeśmy się zrozumieli zupełnie, żeś poznał moje intencje i moją trwogę o czystość naszych sztandarów!

Herbem naszym — to Orzeł Biały, biały dlatego, że przedstawia symbol gołębiej niewinności — obok wspaniałomyślności królewskiej. Najukochańszą i najdroższą jego powinna być — biała gołębicą: — czysta, szlachetna Duma Żołnierza!

* * *

Z biegiem lat i dochody biskupstwa rosły i sam biskup kamieniecki coraz większym cieszył się znaczeniem.

Marcin Białobrzescki oddaje kanclerzowi Janowi Zamoyowskiemu w r. 1583 Szarogród z przyległościami w zamian za Pragę pod Warszawą. Była też ona do r. 1794 we władaniu kresowych pasterzy, którzy posiadali ponadto dwa pałace w tem mieście, dom własny w Warszawie, pięknie urządzonej rezydencji w Czarnokozinicach na Podolu i intratne opactwa. Rząd rosyjski, po skasowaniu dyecezyi podolskiej, skonfiskował wszystkie dobra biskupie.

Ze dochody skromne wielce na los biskupstwa wpływały — to nie ulega wątpliwości. Ponadto była to dyecezya rzucona na rubieży, przewodnictwo nad nią wiązało się z wieloma trudnościami, więc się niechętnie do niej jechało. A kiedy jeszcze jednego biskupa zbójcy pod miastem zamordowali, drugi umarł skutkiem morowego powietrza, to już nie było prawie rady uprosić biskupa podolskiego, by zwiedził swoją dyecezyę, a przyjmował on to dygnitarstwo na to tylko, by mu ono służyło za stopień do prędkiego wywyższenia, tak dalece, że z 51 przedrozbiorowych biskupów ledwie 16 doczekało się zgonu na stolicy kamienieckiej, a i z tych połowa w oddaleniu od własnej ovczarni skończyła życie, czy na poselstwie do państw ościennych, czy zadość czyniąc zleceniom monarszym w kraju.

Z biskupów kamienieckich jedenastu wyniesionych zostało na stolicę chełmską; czterech na łucką; po dwu na poznańską, przemyską i krakowską; czterech zostało arcybiskupami lwowskimi; tjuż prymasami (Piotr Gamrat, Mikołaj Dzierzgowski, Maciej Łubieński i Andrzej Leszczyński).

Biskupów kamienieckich było 55, choć cyfra ta nie jest ostatecznie ustalona, jeno najprawdopodobniejsza. Rozpoczął ich szereg w r. 1375 Dominikanin Wilhelm. Podkreślić wypada, że zakon kaznodziejski dostarczył kresom nie jednego księcia Kościoła. Z nich Paweł I. wybitną odgrywał rolę w sporach między Świdrygellą a Władysławem Jagiełłą. Maciej II. ze Starej Łomży herbu Ławicz, własnym kosztem zbu-

A jeśli spotkasz w życiu Janka Sobolowskiego, gdzieś w szpitalu oczywiście, czy później przy jakiejś pracy — nie potępiaj go, polski żołnierzu, nie pogardzaj nim i nie pomiataj. Politowania serdecznego godzien on jest i współczucia. Ale historję jego upadku, jego udręki i piekielnych katuszy — opowiada druhom, gdy czas będzie ku temu, czy to w czasie biwakowania, czy na jakiejś kwaterze, czy w szpitalu, czy w koszarach, lub w pociągu — poucz ich — jak niebezpieczna jest dla żołnierza droga rozpusty, chociażby po tej drodze jeden jedyny tylko krok uczynił.

A gdybyś oprócz tego odwiódł jakiego towarzysza od zamierzonego zbłądzenia, gdybyś go wyrwał umiejętnie z objęć cmy monej — uczyniłbyś mu zbawienną przysługę i Polsce też, której potrzeba ludzi zdrowych, silnych duchem i ciałem i ludzi — niesplamionych rozpustą, lub pijaństwem.

O jakżebyś cię gorąco do serca przycisnął wtedy na podziękę, — polski żołnierzu!



dował pięć kościołów w Kamieńcu, fundował nadto klasztor Benedyktynów w Jazłowcu.

Z następców — a przytaczamy tylko nazwiska głośniejsze: Jakób Buczacki herbu Abdank, Podolanin, Rusin ze znakomitego domu, ostatni z tego rodu,łożył na budowę katedry i zamku kamienieckiego, czego pamiątką dzisiaj jeszcze widoczną na jednej z baszt twierdzy kresowej herb Abdank, przystrojony w infule i pastorał. Piotr Gamrat herbu Sulima, faworyt królowej Bony, późniejszy prymas, żadnych śladów nie zostawił po sobie na Podolu; toż samo i Andrzej II. Radwan Zebrzydowski.

Leonard Słótczewski, niesłusznie pomawiany o nowatorstwo, fundował w katedrze kamienieckiej kaplicę Pocieszenia, gdzie też ciało jego spoczywa. Jedną to z piękniejszych postaci na Podolu; słynął jako znakomity kaznodzieja na dworze króla Zygmunta Augusta, a jako dodatni rys charakteru świadczyć może i to, że na burzliwym Sejmie piotrkowskim obstawał gorąco za małżeństwem nieszczęśliwego monarchy z Barbarą Radziwiłłówną.

Marcin Abdank Białobrzegi, przyjaciel trzech królów: Zygmunta Augusta, Stefana Batorego i Henryka Walezjusza, nadto sprawami państwa zajęty, nie miał czasu interesować się powierzoną jego pieczę owczarnią. Upamiętnił się zamianą z Janem Zamoyckim podolskich dóbr biskupich na Pragę pod Warszawą, czem niemalą krzywdę wyrządził Kamieńcowi, biskupi bowiem kamieniccy odtąd radzi przysiadali w nowo nabytej posiadłości tuż pod bokiem tronu, wyczekując tam u wielkiego ołtarza nowych zaszczytów, zamiast sprawować rządu u wschodniej ścianie Rzeczypospolitej.

Wawrzyniec Grzymała Goślicki umarł jako biskup poznański 1607 roku. Luminarz to w Kościele polskim znaczny, mowca niepospolity, poseł do państw wielu. Jan IV. Andrzej Korczak Próchnicki, przywiózł z sobą do Kamieńca w roku 1608 OO. Jezuitów, którymi opiekował się nader troskliwie, nie zapominając przytem i o katedrze. Fundował klasztor Dominikanek w Kamieńcu, oraz inne kościoły na prowincyi. W r. 1614 przeszedł na arcybiskupstwo lwowskie.

Za rządów jego następcy, Macieja III. Pomian Łubieskiego, spłonęła katedra w połowie czerwca 1616 roku. Umarł on jako prymas arcybiskup gnieźnieński. Adam I. Nałęcz Nowodworski trafił na smutne czasy: pożary, morowe powietrze i oblężenie warowni przez Osmana. Pełnił niestrudzenie obowiązki kapłańskie.

Wojciech Koryciński herbu Topór, nie na kresach nie działawszy, przeszedł 1670 roku na arcybiskupstwo lwowskie. Za episkopatu Wespazyana Zadory Łanckorońskiego Kamieniec przeszedł pod panowanie półksiężyca. Trzej jego następcy: Jan VI. Pruss Czarncki, Stanisław II. Zadora Wojeński i Jerzy Denhoff, wychowawiec OO. Jezuitów i szczególny ich protektor, z kolei biskup krakowski, nie oglądali nigdy swojej dyccezyi, przesiadując na Pradze; dopiero za Jana Chryzostoma Gnińskiego, herbu Tarch, Turcy opuścili gród kresowy. Oczyszczenia jednak kościołów miejskich dokonał nie on sam, lecz ks. Dłużewski, sufragan chełmski, administrator *sedes vacante* biskupstwa kamienieckiego, 23. września 1699 roku. On to przyozdobił minaret przy katedrze znajdującą się drewnianą statua Matki Boskiej. Gniński przybył do Kamieńca w rok prawie potem, dnia 3. czerwca 1700, katedrę „rekoncilował“, a po jej zupełnem poprawieniu, został do niej wprowadzony uroczystie.

Stefan z Rupniewa Szreniawa Rupniewski ogro-

mine położył zasługi około odrodzenia dyccezyi po 27 latach tureckiej niewoli. Wjechał uroczystie na stolicę biskupią 29. czerwca 1717 roku i zaraz ją się pracy tak w mieście, jak i na prowincyi. Katedrę zastał w opłakanym stanie, więc na jej restaurację wzniesienie wielkiego ołtarza wydał kilkadziesiąt tysięcy złotych; założył seminaryum i uposażył je funduszem; dworzec biskupi odnowił, jak również mieszkanie dla kanoników i wikaryuszów katedralnych. Ogólna ruina kościołów na prowincyi byłaby przerażająca mniej energicznego; ksiądz Rupniewski nie upadł na duchu: budował świątynie, innych do naśladownictwa zachęcając; rewindykował zaprzepaszczone fundusze, zakładał bractwa; wpływał na poturczoną napół zdziczałą ludność, słowem: był to dzielny nauczyciel ludu, krzewiciel katolicyzmu, kolonizator, prawdziwy pasterz swojej owczarni.

Znakomitym pasterzem był również Franciszek Poraj Kobielski, zapalony zwołennik Sasów. Wacław Hieronim Ogończyk Sierakowski skończył na arcybiskupstwie lwowskim. Na Podolu był niezwykle czynny, dobrą też pamięć po sobie zostawił. Zaczyn i wielce pobożny Mikołaj Jelita Dembowski, nominal-arcybiskup lwowski, wstąpił się urządzeniem słynnej dysputy frankistów z talmudystami.

Adam III. na Krasnem Krasieński nadto dobrze dzięjom znany z Konfederacji Barskiej. W Kamieńcu przyjmował uroczystie swego przeciwnika politycznego, króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, a pamiątką owej chwili jest bramka, do obecnej doby istniejąca u wejścia na dawny cmentarz katedralny z głównego rynku.

Roman Michał „graf“ Sierakowski, kapłan smutnej bardzo sławy, pieczeniarski, kobieciarz i karcciarz, jedynie dla kontrastu ze swoimi zacnymi poprzednikami i następcami może być tu wymieniony. Obdarowany hojnie przez cara Aleksandra I., umarł w 1802 roku.

Za panowania rosyjskiego zarządzili dyccezyą kamieniecką: Jan VII. od Krzyża Dembowski, herbu Jelita, człek skolatany wiekiem i przeciwnościami, nie mógł zbyt energicznie stawać w obronie praw krzywdzonego przez nowych władców Kościoła katolickiego na kresach. Umarł 1809 r.

Franciszek II. Borgiasz Łukasz Machwicz Mackiewicz do 1817 biskup sufragan; w wspomnianym roku odbył uroczysty wjazd na stolicę, witany przez prezydenta miasta Grzegorza Grzybowskiego, otoczony dwustu przeszło księżmi świeckimi i zakonnikami. Człowiek pracowity i pobożny, acz wychowany u boku „grafa“ Sierakowskiego; zapobiegliwość wiele działał dla swej dyccezyi. Seminaryum zorganizował należycie, nauczycieli doń sprowadził, zdolnych kleryków wysyłał na Uniwersytet wileński. Katedrę poprawił i wyrestaurował, fundował mieszkanie dla wikaryuszów. Zakładał bractwa, konsekrował kościoły. Umarł 15. stycznia 1842 roku, pochowany w kaplicy Przenajświętszego Sakramentu; z jego zgonem upada świętość dyccezyi podolskiej. Sufraganem ks. Mackiewicza był Ignacy Korwin Pawłowski, późniejszy arcybiskup-metropolita mohylowski, zmarły również 1842 r.

Kapituła kamieniecka obrała administratorem dyccezyi zapisanego pięknie na kartach polskiej literatury ks. Stanisława Choloniewskiego, rząd jednak odmówił półwierdzenia, była to bowiem postać zbyt popularna na kresach i wyraziście bardzo skryształizowana, a takich nieproszeni nasi opiekunowie nie radzi widzieli na naczelnym stanowiskach. Po wielu przejściach został nim Mikołaj VI. Górski, od roku

1854 biskup kamieniecki, człowiek prosty, bez żadnej nauki, umarł 1855 r. nic nie zdziaławszy dla swej owczarni.

Po jego zgonie rządził diecezją wikaryusz kapitulny ks. Paweł Budzyński, miejscowy prałat, mąż wielkiej nauki i pobożności a niezawisłego charakteru. W dniu 8. września 1860 roku odbył wreszcie wjazd na stolicę biskupią ks. Antoni Fijałkowski, profesor Akademii wileńskiej, rektor petersburskiej. Rządy jego przypadły w chwilę bardzo smutną i ciężką. Do innych nieszczęść przyłączył się ogień, który w r. 1861 zniszczył katedrę. Ksiądz biskup zajął się pilnie jej restauracją i dokonał tego chwalebnie.

W maju 1866 roku, rozkazem cara Aleksandra II. biskupstwo kamienieckie zniesiono i przyłączono do diecezji łucko-żytomierskiej, seminaryum zwinięto, kapitułę również, konsystorz przestał funkcjonować 22. września, w pierwszych dniach listopada biskup Fijałkowski opuszczał — głęboko wzruszony — mur Kamieńca.

Obecnie, powołana po przeszło półwiekowej martwocie znowu do życia i pracy twórczej katedra kamieniecka, biedna i odarta z wszelkich dóbr doczesnych, powoli jeno dźwigać się będzie mogła z nędy i zapomnienia.

TADEUSZ KARYŁOWSKI.

Obrońcom Lwowa.

Co was powiodło chłopcy małe
Z gołymi dłońmi na armaty,
Na las bagnatów, w śmierć i chwałę?
Czy wam się przyśnił sen skrzydlaty,
Sen o Kordeckim — Częstochowie,
Najświętszy z chwały snów,
Żeście w bój poszli, jak orłowie
W kresowy bój — Za Lwów?!

Wiem: Wam się Polska nasza śniła
I głośnie szумы piór husarzy,
Wstająca z prochów Polska miła
Zażęgła łunę w waszej twarzy!
Wiem: Czarnieckiego pozew gromki
Grał wam hejnały — miasto słów —
I szliście, chrobrych rzesz potomki
Bezbronni w bój za Lwów!

Tęczowe śniły wam się roty,
Surm srebrnych echa z Dniepru rzeki
I mogli starych szept daleki,
Dum rzewnych pęten i tęsknoty...
Zniszczone dwory — wsie w pożarze,
Kzy dziewic, sierot, wdów...
I wyście poszli — przednie strażę
Na bój za polski Lwów!

Pieśń: Nad poziomy! — Hasło grzmiące
Wieszcz-Geniusz rzucił wam z kolumny
I wyście poszli — orszak dumny,
Garsteczka dzieci — na tysiące
W pancerne wozy — grzmiące działa,
Na kulomioty, w śmierci łów.
Wstająca Polska was wołała
Za kresów cześć — za Lwów!

O, czyn wasz cudną się legendą
W snach będzie jasnych snuł dziecinie
Bardowie o nim śpiewać będą,
Plon jego bujny nie zaginie;
Gdziekolwiek nowe szyki staną
Surmą im chwały zagrzmi znów:
Na bój! Za Polskę ukochaną,
Jak tamci szli — za Lwów!

Kraków. Luty 1919.

Lwów w hołdzie gen. Iwaszkiewiczowi.

Krótką ale tak płodną w błogie owoce działalność gen. Iwaszkiewicza na stanowisku dowódcy frontu galicyjskiego, zjednała znakomitemu wodzowi nie tylko ogromną we Lwowie i w całej wschodniej połaci kraju popularność, ale zaskarbiła mu szczerą, niekłamana wdzięczność i prawdziwą miłość. Wyrazem tych uczuć było manifestacyjne powitanie gen. Iwaszkiewicza w dniu jego przyjazdu do Lwowa — a następnie uroczyste wręczenie szabli honorowej, podarunku od wdzięcznego Lwowa, dokonane w ubiegłą niedzielę.

Uroczystość ta odbyła się na obszernym placu ćwiczeń lwowskiej Cytadeli. Stawiły się tam nieprzeliczone rzesze mieszkańców Lwowa ze wszystkich sfer i klas, z ks. arcybiskupem Teodorowiczem, Radą miejską i prezydium miasta na czele. Porządek wśród tłumów zebranych utrzymywała M. S. O. — Honoracyorzy zebrali się w koło ołtarza polowego, tam też o godz. 10 przybył w otoczeniu świty swej uwielbiany Wódz, gen. Wacław Iwaszkiewicz. Powitał go huragan oklasków i okrzyków na jego cześć, powitał go deszcz kwiatów.

Po mszy św. odprawionej przez ks. infułata dr. Zajchowskiego, wręczył gen. Iwaszkiewiczowi prezydent miasta p. Neuman, honorową karabelę, przemawiając w te słowa:

„Wielkie dziś u nas święto, tem radośniejsze, że odbywa się w Wolnej, Zjednoczonej Polsce, — w oswobodzonym Lwowie. Kilka pokoleń naszych okupiło morzem krwi i bezlikiem cierpień chwilę, jakiej dożyliśmy. W tej to chwili polski Lwów, stolica na krańcach wschodnich Rzeczypospolitej, — zwraca się do swego nieustraszonego obrońcy z uczuciem czci najgłębszej. Przybyłeś Generale na czele wojsk dzielnych w chwili, kiedy nam się zdawało, że dla nas już niema ratunku. Silnem, jak grom

uderzeniem, rozerwałś pierścień nieprzyjacielski, okalający Lwów zewsząd. I wierz — uroczystość dzisiejsza nie jest bynajmniej wpływem chwilowego porywu, ale gorąco odczuta potrzebą serc naszych. Przyjm więc dziś z głębi serc płynącą podziękę, a wraz z nią nasz dar — tę oto szablę rycerską, co pamięta czasy Polski niepodległej. Niech Cię ona wiedzie na wschód do odzyskania należnych nam granic. Niech żyje bohaterski zbawca Lwowa! Niech żyje generał Iwaszkiewicz!”

Okrzyk ten powtórzyły z zapalem zebrane tłumy, poczem przemówił prezes Komitetu Obrony Narodowej p. Tadeusz Cieński, składając Wodzowi hołd za uwolnienie nie tylko Lwowa, ale i mnóstwa miasteczek i wsi na wschodzie od barbarzyńskich rządów wroga.

Z kolei zabrał głos imieniem M. S. O. dyrektor Archiwum miej. dr. A. Czołowski i przypomniał szereg ciężkich walk, jakie w przeszłości stoczył Lwów, wychodząc z nich zawsze z chlubą i honorem.

Po przemowie dr. Czołowskiego orkiestra zaintonowała hymn „Boże, coś Polskę”. W tej samej chwili gen. Iwaszkiewicz przypasał do boku wręczoną mu właśnie karabellę, co wywołało nowy huragan entuzjastycznych oklasków i okrzyków na cześć Zwycięzcy.

Wnet potem gen. Iwaszkiewicz zjawił się na trybunie i przemówił w te słowa:

„Tym orężem, Rodacy, uczeliście nie mnie, lecz bohaterstwo żołnierza polskiego, którego jestem przedstawicielem. Cześć przedewszystkiem kobietom i dzieciom, co bezprzykładnie broniły Lwowa! Urodzony i wychowany zdala od ziemi rodzinnej, chcę odtąd z Wami dla Polski żyć i umierać!

Niech żyje cała Polska! Niech żyją kobiety i młodzież polska! Niech żyje bohaterski żołnierz polski! Niech żyje nieustraszony Lwów!”

I znowu w odpowiedzi zabrzmiały z tysiąca piersi okrzyki: „Niech żyje gen. Iwaszkiewicz!”

Na zakończenie odbyła się przed gen. Iwaszkiewiczem wspaniała defilada. Wzięło w niej udział nie wojsko, lecz ludność Lwowa: dzieci szkolne, skauci, członkowie Tow. uczestników powstania 1863 roku, kolejarze, pocztowcy, cechy i stow. rękodzielnicze ze sztandarami, straż obywatelska. Po defiladzie Wódz udał się samochodem do hotelu francuskiego, do swej kwatery.

.....

JÓZEF BIAŁYNIA CHOŁODECKI.

Podrostki i chłopięta w powstaniu styczniowym.

Poświęceniem, cierpieniem, ranami, krwią zdobyła dziatwa Lwowa — podrostki i chłopięta — w czasie walk z watahami ruskimi, laur bohaterstwa i szczerą wdzięczność rodaków na wszech obszarach Polski. Rycerski objaw ten, nie jest pierwszym wypadkiem w dziejach narodu polskiego, wiemy bowiem, że i dawniej stawała dziatwa w chwilach ciężkich zmagani się Ojczyznę przy boku dorosłej braci, przy boku ojców swoich.

Pamiętna epoka powstania styczniowego dostarczyła nam wiele w tym kierunku szczytnych przykładów. Chwytały wówczas za oręż mnogie zastępy rozkwitającej młodzieży, wieku od lat szesnastu w dół, dążyły w zapasy z potężnym wrogiem, ukła-

dały do wiecznego snu głowy na pobojuwiskach, stwierdzały ranami i kalectwem miłość matki-Polski.

Patrzyliśmy ongi z podziwem na czyny tych dzielnych młodzieńców, stykali się później z nimi, żyli w ich pobliżu całe lat dziesiątki, odprowadzali ich niejednokrotnie na drogę spoczynku, niech nam więc będzie dozwolonem odświeżyć w pamięci, podać do wiadomości synów ich i wnuków wiązanek nazwisk podrostków i chłopiąt, partyzantów powstania styczniowego:

Włodzimierz Albinowski (lat 15) później zarządca lasów państwowych; Jan Biliński (lat 15) pojmany przez Rosyan, został, niekarany, odstawiony do granicy austriackiej; Aleksander Bogdański, później inżynier w Złoczowie; Artur Borzewski (lat 15) po powrocie z Syberji, urzędnik kolejowy; Michał Brzostowski, później kupiec w Krakowie; Stanisław Chrząszczewski, ranny, wzięty do niewoli; Teofil Ciesielski, później profesor uniwersytetu lwowskiego, radny miasta; Włodzimierz Ciszewski, później inżynier; Władysław Dzwonkowski (lat 15); Antoni Filewicz, później urzędnik kolejowy; Roman Fischer, później urzędnik prywatny; Władysław Fischer (lat 15), stolarz; Józef Gostyński (lat 15), później lekarz, dyrektor Zakładu fund. Bilińskich we Lwowie; Władysław Gottlieb-Hasztrakiewicz (lat 15) ziemianin; Piotr Grzymalski, później inżynier; Stanisław Gustowski (lat 15), później urzędnik; Jan Güntler (lat 15); Roman Hubert, malarz pokojowy; Kazimierz Jabłoński; Szczepan Jabłoński, później dyrektor Kasy oszczędności; Romuald Jastrzębski; Konstanty Jaworski (lat 15), później starszy zarządca pocztowy; Erazm Jerzmanowski, później wynalazca i znany zasobny filantrop; Ferdynand Kranz-Karwacki, zmarły w lat kilka po powstaniu; Wincenty Kawiorski, blacharz; Wiktor Korzenny (lat 15); Franciszek Kotarba; Aleksander Krauss, właściciel realności w Rzeszowie; Edmund Krzysztoforski, mydlarz; Józef Lanikiewicz, późniejszy radca dworu i starosta w Przemyślu; Nicefor Lipczyński, później inżynier; Jan Lisowski, malarz pokojowy; Jan Lutyk, podporucznik; Piotr Łączka, organista; Józef Kössler-Masakowski (lat 14), sierżant, później urzędnik magistratu w Pradze; Kazimierz Mierzejewski, później urzędnik bankowy; Tomasz Mościcki, później maszynista; Stanisław Myszkowski, później oficer wojsk austriackich; Karol Oberkorn, później kontrolor pocztowy; Włodzimierz Obmiński (lat 15); później zarządca majątku; Stanisław Obuszkiewicz, później lekarz w Starym Samborze; Józef Opałek, później nauczyciel ludowy; Władysław Potocki; Wiktor Przybylski, później urzędnik sądowy w Jarosławiu; Rudolf Sawaszkiewicz, później urzędnik rachunkowy; Wincenty Snowicki, później dzierżawca dóbr; Bronisław Sokulski, recte Paweł Lisowski (lat 15), później urzędnik prywatny; Przemysław Szulc (lat 15), później kupiec; Zdzisław Szychowski (lat 15), później zarządca lasów; Zygmunt Wojciechowski, rytmownik; Rościśław Wolański; Jan Zbrozek, później pisarz gminny i Piotr Zbyszewski, później urzędnik sądowy.

Nie brakło i wśród młodszych jeszcze chłopaków, ochotników, dążących w szeregi powstańcze, tych atoli nie przyjmowały oddziały, wysyłały z powrotem do domu, jak np. Karola Tuszyńskiego, późniejszego właściciela biura ekspedycyjnego we Lwowie, który jako dwunastoletni chłopak, uciekł z Krakowa wraz z innymi malcami do obozu Langiewicza. Większy oddział dzieciaków, gdyż złożony z kilkudziesięciu głów, podążył ze Lwowa rogatką żółkiewską. O chle-

bie i wodzie doszli do Zótkwi, tutaj pochwymano ich i odstawiono z powrotem. Niektórzy rodzice karali cielesnie niedoszłych swych rycerzyków za ten przedwczesny animusz. Do karanych należał Józef Kassler uczeń trzeciej klasy szkół ludowych. Gdy mu w obliczu ławki i pręta postawiono pytanie, jaki pożytek mógłby mieć z niego oddział powstańczy zawołał, łkając: „Myślałem, że będę mógł przynajmniej piec kartofle dla starszych, a tymczasem mam brać za nic w skórę“.

O innej podobnej wyprawie dzieci, wspomina w swych zapiskach Bojowir Eminowicz, który mając lat trzynaście był przewodnikiem „towarzyszów broni“. Broni była złożoną tylko z jednej krucicy, bez amunicji, lecz za to z wielkiej dozy animuszu i zapału. Podkomendnymi Eminowicza byli między innymi malcy Walewski, Salob, Prependowski i Franciszek Wolski.

Do czwartej grupy małych ochotników należał dwunastoletni Józef Wolański ze Lwowa, schwytany w Obroszynie, i odwieziony, ku niemałemu zmartwieniu, z powrotem do szkolnej sali. Fantazyja ta małeów była wynikiem propagandy w gronie starszych uczniów, jaką uprawiał ukochany profesor Edmund Śląski, żołnierz raczej, aniżeli nauczyciel. Jako suplent gimnazjum trzeciego, jedyne go w onczas na całą Galicję zakładu z językiem wykładowym polskim znalazł Śląski podatne pole do akcji w duchu narodowym, do rozgrzewania serc młodzieży dla celów sprzyśięnienia. W gronie wyprowadzonych przez niego w pole uczniów, znalazło się dwóch chłopaków, liczących zaledwie dziesiąty rok życia.

My młodszy (liczyłem w czasie powstania dziesięć, względnie jedenaście lat wieku), byliśmy również całą duszą i sercem, całą myślą oddani ruchowi. Zazdrościliśmy starszym uczniom, dźwigającym oręż, śledzili gorączkowo sprawozdania dzienników o wypadkach na terenie bojów, ubijali się o pozwolenie czynnej pomocy, odpowiadającej fizycznym i umysłowym siłom naszym. Na wysoki stawaliśmy do usług starszych, biegali z listami lub ustnymi raportami, nosili rekwizyta i bakalie do cel politycznych więźniów, przemycali w ten sposób ukrytą korespondencję, towarzyszyli dla uspienia czujności organów policyjnych, przebywającym chwilowo we Lwowie powstańcom, paraliżowali różnemi środkami akcyję władz w czasie domowej rewizyi, intonowali, śpiewali narodowe pieśni po kościołach i zebraniach, słowem tworzyli liczbą swą i różnemi pomysłami zastęp, z którym musieli się liczyć wykonawcy rozporządzeń władz państwowych.

Po zaprowadzeniu stanu oblężenia nie wolno nam było przejeżdżać przez rogatki Lwowa bez poprzedniego uzyskania przepustki. A warto było zaprawdę widzieć, jak pyszył się taki dzieciak, gdy go oglądały, badały na rogatkach straża, gdy upatrując w nim niebezpiecznego konspiratora, studyowały jego przepustkę, wehikuł zaś najściślej poddawały rewizyi. Nie mieliśmy przy boku broni, nie mieliśmy odznak polskiego bojownika, lecz mieliśmy na sobie uniform jakim był strój narodowy, przedmiot naszej dumy, a więc: buty z cholewami, żupanik, czamarka, pas z popiersiem Kościuszki i spinkj, pod szyją, z polskim orłem lub też innym emblematem, konfederatka z barankiem w zimie, z daszkiem w lecie, zastępywana niekiedy słomianym kapeluszem. Strój ten podnosił animusz chłopaków, dodawał im fantazyji, poczucia siły i pewności, upoważniał w ich mniemaniu do dokuczania stojącym na ulicy „pająkom“, jak to zwano w potocznej mowie żołnierzcy policyjnych z prze-

wieszonemi na krzyż białemi rzemieniami od pałaszów i ładownie.

Z grona liczne go zastępu tej buńczucznej dziatwy pamiętne mi są dobrze do dziś dnia nazwiska Tadeusza Czapelkiego, późniejszego literata i publicysty, Władysława Hertricha, późniejszego artysty dramatycznego pod pseudonimem Woleńskiego, Tadeusza Maliny, późniejszego prokuratora państwa we Lwowie, Godzimira Małachowskiego, późniejszego adwokata i prezydenta miasta Lwowa, Edmunda Riedla, późniejszego kupca, radnego i posła do Sejmu, Mieczysława Schmitta, późniejszego publicysty i dyrektora sceny lwowskiej, Tadeusza Słomki, późniejszego urzędnika kolejowego, Karola Stanuchowskiego, późniejszego urzędnika prywatnego etc.

Organa policyjne obchodziły się z nami dość pobłażliwie, patrzyły z góry na nasze, skierowane przeciw nim, wybryki, a znanym mi jest tylko jeden wypadek tj. pobicie przez komisarza policyji Leopolda Wagnera mała, tak silnie, iż tenże padł oszołomiony na ziemię. Stało się to w lutym r. 1864 podczas rewizyi w domu Laury Nanowskiej (ul. Zimorowicza 3), przy której aresztowano syna jej Władysława, tudzież kuzyna ich Jana Dylewskiego, późniejszego wiceprezydenta apelacji i Leopolda Hausera, późniejszego radcę apelacyjnego. Po zaprowadzeniu stanu oblężenia w Galicji pokutowali czterunastoletni nawet malcy w kaźniach więziennych, jak np. Aleksander Weiss i Jan Krzczunowicz. Gorzej, aniżeli dziatwa lwowska wychodzili na swej działalności rówieśnicy nasi pod zaborem rosyjskim. Dwunastoletni np. Józef Krzyżanowski, używany w Warszawie do roznoszenia proklamacyji, zbierania funduszów i doręczania ubrań przy wysyłkach na Sybir, zamknięty podczas demonstracyji, przez całą noc, w kościele farnym, odesłany następnie wraz z innymi na Cytadelę, przechodził tamże przez różgi, podczas ognia w ratuszu zaś został ciężko pobitym przez kozaków!

Wobec pokaźnej liczby młodocianych uczestników powstania styczniowego, pokaźna ich też liczba poległa na pobojuwiskach. Znanie nam są nazwiska sześćdziesięciu przeszło takich chłopaków, od lat jedenaśtu w dół, a ileż to nazwisk pokrył mrok zapomnienia. Wśród tego bohaterskiego grona zdobył rekord, co do wieku, trzynastoletni Władysław Dythard z Kalwaryi Zebrzydowskiej, który po dwakroć uciekał z domu do obozu, w końcu przepadł bez śladu.

Również wykazują ofiary z szeregu podrostków także i spisy rozstrzelanych, lub też straconych na rusztowaniach. Dalszy to dowód jak umiała w onczas i dziatwa pracować, cierpieć i ginąć w imię wolności Ojczyzny.

Pułkownik Rębajło.

Szczerbi się stara gwardya — jedne po drugich kładą się w grób te legendarne postacie, o których tyle wspominają dzieje.

Młodzieńcza fantazyja stroi ich w cudny nieśmiertelny wawrzyn, chylą się im na ostatniej drodze sztandary ku ziemi a orszak żałobny prowadzi poszumem skrzydeł anioł wojny.

Kochamy i czcimy te jakby gdzieś z za świata wywołane postacie, którym los dał na drogę życia iskrę Bożą, by wywiedli naród swój z ciemności na wielkie przestrzenie oblane potokami promieni słońca.

Takich dzielnych duchów nie wiele bywa w narodzie, zjawiają się tylko wtedy, gdy spiszowy dzwon uderzy na trwogę, że zbliża się zagłada narodu. Za życia nieraz zapomniani, muszą walczyć z trudami, zazdrością a często i z niedostatkami, a gdy zwłoki spoczną na śmiertelnych marach a duch życia uleci w dalekie sfery wówczas dopiero powstają z zapomnienia. Wtedy dopiero otacza ich się czcią i darzy złotym puklerzem legendy i mianem bohatera.

Takimi byli ci rycerze Zbaraża, Baru i Okopów Św. Trójcy, takimi strażnicy twierdz kresowych, takimi ci, co zdobywali Samosierrę i ci, co przechodzili śnieżne szczyty Pirenejów, a pod swemi stopami mieli tysiącletnie piramidy, ci obrońcy szanów Woli i tych tysiąc walecznych, co szli w Wiśle obmyć krew z przyschniętych ran, co błędnym krokiem przechodzili słupy graniczne, niosąc ze sobą grudkę ziemi ojczystej.

Wolno płyną lata, świat się zmienia a z nim i ludzie i dalej toczy swe drogi, pamięć zagasa o tych, co niegdyś żyli i cierpieli i dopiero w wiele lat gdy świadkowie tych dni legli już pod głazem, wspomnienie wywołuje ich z ciemnych grobowców i stroi blaskiem legendy.

Takim staje przed nami, niedawno zmarły w sędziwej starości Karol Kalita, pułkownik Rębajło, jeden z tych przepięknych bohaterów, jakich wydało powstanie styczniowe. Niosł on narodowej sprawie głębokie umiłowanie wolności i gorącą chęć służenia ideałom wolnych narodów.

Urodził się w Komarnie, gdzie ojciec jego był justycyariuszem w skarbie hr. Lanckorońskich, w pamiętnym roku wybuchu powstania listopadowego z rodziny szlacheckiej tak po mieczu jak i po kądzieli z Inflant swój ród wywodzącej.

W dzieciństwie kołysany opowieściami bohaterskimi z legionów i listopadowego powstania marzył o służbie ofiarnej dla Ojczyzny.

Rozpoczął ją w 16 roku życia, biorąc udział w konspiracyjach 46 roku i pierwsze porywy wolności oplaca więzieniem w piwnicach klasztoru Karmelitów i różgami.

Nie koniec jeszcze tej kary, przymusowo aserutowany do 9pp. musi w Stryju odsługiwać, przechodząc jako rebeliant najcięższe prześladowania i fizyczne tortury, będąc do najpodlejszych robót używanym.

Na tej wstrętnej służbie upływają mu dwa lata, uzyskawszy urlop, zapada na ciężką chorobę a po dźwignięciu się z łoża boleści składa egzamin do 5 klasy gimn. Ale nie było mu danem dokończyć studiów, nadchodzi rok złudzeń i nadziei tej wiosny ludów dręczonych obrozą absolutyzmu, który zawierał tyle podnieć dla polskiego młodzieńca.

W chwili tworzenia się polskiego legionu na Węgrzech i w obawie dalszej służby austriackiej, mimo sprzeciwu rodziny po rozmaitych przygodach dostaje się na Węgry i wstępuje do legionu polskiego, przydzielony do I. p. ułanów w korpusie generała Wysockiego. Przechodzi całe węgierskie powstanie, bez snu, wypoczynku, wiecznie na koniu ucierając się z nieprzyjacielem.

Krótkim wypoczynkiem był pobyt w szpitalu po uderzeniu granatem, bierze następnie udział w bitwach pod Szegedynem, Czadadem, a nakoniec Temeswarem pod dowództwem Bema.

Z licznych walk wyszła armia polska z honorem, powstrzymując nacisk wojsk nieprzyjacielskich.

Wobec upadku powstania zgniecionego przy pomocy wojsk rosyjskich nastąpiło rozwiązanie polskiego legionu, a przed żołnierzem w nagrodę za krew przelaną otwierała się długa dola tułacza na obczyźnie. Udaje się do Turcji a tam internowany w Szumli, po roku więzienia uwolniony, szuka zajęcia, któreby mu mogło dać jakieś utrzymanie. Jest nauczycielem tańców, dozorcą, majtkiem na okręcie handlowym, robotnikiem budowlanym, a na koniec laborantem i aptekarzem w Ruszczuku, gdzie go dochodzi amnestya. Zawierzył jej, ale srogo się zawiódł, bo wracając okrętem do kraju, został przyaresztowany w Orsowie, okuty w kajdany, pędzony pieszo do Temeszwaru i skazany na 8 miesięcy więzienia, a potem znów wcielony do 9 pułku armii austriackiej. W czasie wojny krymskiej po ukończeniu dwóch lat szkoły kadetckiej awansuje na sierżanta, a w kilka lat zostaje podporucznikiem.

W tym charakterze bierze udział w wojnie włoskiej, gdzie zostaje porucznikiem a ranny w bitwie pod Magentą dostaje się do niewoli i przebywa w Tyrolu. Po uzyskaniu urlopu powraca do kraju i bierze w dzierżawę majątek Golcowa w powiecie Brzozowskim.

Powołany znowu do wojska, odchodzi do Pesztu i tam zastaje go wybuch powstania, W skromnym jego pomieszkaniu odbywają się narady oficerów Polaków, czytają tam dzienniki i omawiają nadchodzące wiadomości z pola bitwy. Kilku oficerów przedkłada w pułku swoje dymisy a Kalita uznany przez władze austriackie za głównego podżegacza, udaje się do Krakowa, gdzie oddaje swe usługi Komitetowi Centralnemu. Rząd narodowy mianuje go majorem organizatorem powiatu Stopnickiego z poleceniem utworzenia oddziału w Krakowie z 800 ludzi złożonego. Z tym oddziałem wychodzi na plac boju i stacza szereg potyczek pod Jeziorkami, Mierzwinem, Hutą szczecińską, Ilżą, Radkowicami i Opatowem a prawie wszędzie, gdzie występuje jako samodzielny dowódca z korzyścią dla sprawy. Po upadku powstania osiada w Galicyi, gdzie otrzymuje stanowisko kasyera w Zakładzie Kulparkowskim, skąd po dwudziestu kilku latach przechodzi na emeryturę i ostatnie lata życia spędza we Lwowie.

Był to wódz znany szeroko w czasie powstania bo łączył w sobie hart niecodzienny, talent strategiczny, roztropność wodza i rycerskiego ducha.

Staje w szeregu najwybitniejszych wodzów, bo był najlepszym towarzyszem tych, którym miał przewodzić, pełen troski o żołnierza i jego potrzeby, świecił sam przykładem bohaterskiej odwagi, zimnej pogardy śmierci, umiał przywiązać do siebie żołnierza, a łączyła ich nie wzajemnej sympatii i zaufania, bo mieli w nim troskliwego ojca a twardego i nieustępliwego w służbie wojskowej naczelnika. Przytem talent strategiczny tak rzadki u dowódców partyzanckiej walki, wytrawny sąd, ostrożność w działaniu, odwaga osobista, narażanie się na najbardziej niebezpiecznych posterunkach zjednały mu miłość i przywiązanie podwładnych. Umiał dusze ich zapalić bohaterstwem dla tej świętej idei, której sam był najgorliwszym wyznawcą. Od młodocianych dni aż do sędziwej starości, przez całe życie służył wiernie tej idei, nie słowem ale czynem i gotów był na ciężkie ofiary krwi i życia dla umiłowanej sprawy.

Co się dziać musiało w tej duszy starca, złozzonego ciężką fizyczną niemocą, gdy widział, że marzenia młodzieńczych lat przemieniły się w rze-

czywistość. Nie widział już może przygasłym okiem dzielnych zastępów obrońców Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, ale dziś ujrzy ich, jego duch odbierający nagrodę za wierną służbę Ojczyźnie.

Dr. Stanisław Zarewicz.

RAJMUND BERGEL.

Tułaczym szlakiem.

Jako te płaki bezdomne, sieroce,
które z gniazd porwał groźnych wichrów knut
i precz pognały piorunowe moce
w drogę daleką, na mękę, na trud;
tak i nas burza porwała do lotu
dla niejednego może bez powrotu.

Kiedy tchu życia w Ojczyźnie nie staje,
kiedy wróg gnębi i depta i drwi
potrzeba było odlecieć w wyraje
przez wzgórza bólu i przez rzeki krwi,
by po tułaczce długiej i mozolnej
wrócić do Polski — lecz już Polski Wolnej!

Droga tak ciężka — wygnańcza Golgota,
Szlak bezsłoneczny — tylko wichry dmą.
Zżarta zawodem przygasła tęsknota
kłątwę rzucając marzeniom i snom.
Zostało jednak to zaparcie ducha,
co zemstą dyszy i gromem wybucha.

Szlakiem tułaczym, bolesną krwawizną,
gdzie poprowadzi nas pobudki ton,
ku tobie zawsze pójdziemy Ojczyzno,
zaprzyśiężeni na życie i zgon
Bo jednym ryłmem naszych serc krew bije,
że „nie zginęła jeszcze“ — i że żyje!

Podole — Ługowoje.

Marzec 1918.

Wyjazd „trzynastki“ z Krakowa.

Nasz korespondent krakowski donosi: W zeszłym tygodniu pułk piechoty Nr. 13 opuścił Kraków, powołany rozkazem na inne miejsce. Na pożegnanie zebrała się w koszarach liczna publiczność, a gdy pułk po wysłuchaniu „Modlitwy“ odegranej przez muzykę pułkową wyruszył na dworzec, żołnierzy i oficerów obsypywano obficie kwiatami.

„Trzynastka“, to pułk czysto krakowski, mający swoje zawodackie tradycje jeszcze z czasów przedwojennych. Gdy jeszcze przed aneksją Bośni zanośli się na wojnę z Rosją, części tego pułku wysłane do Bośni, niejedną kłopot sprawiły władzom wojskowym austriackim, szukając stale zaczepki z oddziałami

czeskiemi. Scysjom i awanturom nie było wówczas końca, „dzieci krakowskie“ czuły wrodzony antagonizm do Czechów. Pułk rekrutował się stale z Krakowa i z okolic podmiejskich, składał się też z żywiołów zawodackich, butnych dumą podmiejską, gotowych przedewszystkiem do awanturek. Życie się jego z Krakowem zarówno przez owo pokrywanie stąd kontyngentu, jakoteż przez „osobiste“ stosunki żołnierzy i — jak swego czasu opowiadało — przez zaciąggnięcie przez nich zbyt wielu „zobowiązań“ natury cywilnej u płci pięknej, skłoniły władze austriackie do przeniesienia „Trzynastki“ do Opawy, dając tamtejszy pułk do Krakowa. Zabiegi, aby zmienić to zarządzenie spełzły na niczem. Trzynastacy poszli do Opawy i zaraz po przybyciu na powitanie zrobili awanturę z Niemcami. Nie wiele czasu upłynęło, a z Opawy zaczęły wychodzić prośby o odesłanie pułku z powrotem do Krakowa.

Gdy wybuchła wojna, pułk zaraz w jej początkach wystąpił chlubnie pod Kraśnikiem. Potem tułał się po różnych frontach, od Besarabii do Piawy, stosownie do taktyki austriackiej, posyłany na niebezpieczne posterunki. Krwawił też silnie w czasie wojny, uzupełniano go sześć razy, tak że nawet potem łątano luki Niemcami i Czechami. Ale już w początkach sypały się na pułk pochwały i ordery, którymi krakowscy chłopcy nie rzadko przystrajali rowy strzeleckie i kpiąc z „czekoladek“ otrzymywanych — jak powiadali — za swoje baciarstwa, na froncie rosyjskim walczyli dalej z całą swą fantazyą, na froncie zaś włoskim, nad Piawą, kiedy przyszły wieści o wyprawie Hallera, Trzynastacy powiedzieli sobie, że „trzeba pójść zwiedzać Italię“, że trzeba pójść do Ojca świętego.

Obecnie pułk zatrzymawszy swoją nazwę, uzupełniony znowu materiałem krakowskim i tak szczerze krakowski, jakim był zawsze, tylko teraz wolniejszy, promienniejszy, bo już pod właściwym swym godłem, które niegdyś pod mundurem austriackim w sercu ukrywał, ruszył znowu, gdzie rozkaz poniesie, z tą samą co niegdyś fantazyą, tylko z gorętszą chęcią czynu, bo to o inną chodzi teraz sprawę.

Nie pisze o trzynastce szerzej, tak jakby na to zasługiwała. Na to nadejdzie czas. W tych kilku słowach rzucanych szkicowo chodziło mi tylko o kronikarskie zarejestrowanie faktu przeniesienia pułku z Krakowa.

Interesującym byłoby dowiedzieć się, ilu też znajduje się w tym pułku ludzi, pełniących służbę w nim od początku wojny. Jak dotąd, wiem tylko tyle, że jednym z takich jest porucznik Tadeusz Szantoch, poeta-żołnierz, autor szeregu znanych utworów z niwy żołnierskiej, tchnących szczerem talentem, a ujmujących prostotą i pogłębioną formą. P. Szantoch od początku wojny służył w 13 pułku, wyjąwszy krótkie 14-dniowe urlopy, zawsze na froncie, nie wiedział, co to etapy, zawsze był w linii, zbierał ordery i pochwały, a jego brawurowe czyny i „kawały“ głośne były w armii i w „cywilu“. Z walk wychodził szczęśliwym zbiegiem cało, dopiero przed dwoma laty utracił jedno oko od wybuchu granatu ręcznego, drugie jednakże ocalał. Wylizawszy się z rany niebezpiecznej, po przewrocie listopadowym stanął znowu do szeregu i teraz ruszył znowu ze swym pułkiem.

Czy ma więcej takich starych towarzyszy broni, dowiemy się zapewne wkrótce.

Tymczasem pułkowi: Szczęść Boże.

Grz.



Pożegnanie wojsk Wielkopolskich.

Miasto nasze żegnało onegdaj dzielne oddziały Wielkopolan odchodzące z tutejszego frontu na kresy zachodnie. Lwów żegnał ich serdecznie, wprost entuzjastycznie, bo też przez krótki czas swego pobytu wśród nas, pozyskali powszechną sympatyę, dzięki swym wysokim zaletom, swej dzielności i karności. Lwów wie ile ich zasługi jest w oswo-bodzeniu miasta i nigdy o tem nie zapomni.

We środę rano odbyło się na wzgórzach cytadeli uroczyste nabożeństwo, celebrowane przez ks. Zajchowskiego, w czasie którego przemówił do dzielnej drużyny wielkopolskiej najprzewielebniejszy arcybiskup ks. arcybiskup Bilczewski, następnie kapelan ks. Stankowski i p. Cieński.

Podczas rewji i defilady przed sztabem, reprezentacyą Rady miejskiej, weteranami z r. 1863 i oficerami ententy, która dzięki nadzwyczajnej sprawności żołnierskiej Wielkopolan wypadła wspaniale — liczna publiczność obrzuciła przechodzące szeregi obficie kwiatami.

Wieczorem w Kole literacko artystycznym i kasynie odbył się raut, na którym przemawiali reprezentanci wojskowości, prasy i wojska. Nastroj wieczoru był niezwykle serdeczny.

Teatr miejski dał we czwartek na cześć Wielkopolan uroczyste przedstawienie — grano Halkę. Po pierwszym akcie do licznie zgromadzonych oficerów i żołnierzy (około 300 zasiadło na galerji) przemówiła artystka naszej opery p. Marynowiczówna w serdecznych słowach, poczem wzniosła gromko przez publiczność powtórzony okrzyk na cześć odjeżdżających bohaterów.

Żołnierze w podziękę odpowiedzieli deszczem kwiatów z galerji i piatr i serdecznym okrzykiem: „do widzenia“.

Drużyna Wielkopolska już nas opuściła — poszła nadstawić pierś za Ojczyznę na innych kresach — tu pozostawiła jednak po sobie niezatarte wspomnienie swej dzielności, męstwa i poświęcenia i kilkadziesiąt mogił na tutejszym cmentarzu bohaterów, o których lwowianin po wieki pamiętać będzie.

Wn.

Bohaterom... dziecko polskie.

Kiedy przyjdzie wiosny słońce,
Gdy żar złoty spłynie,
Pochwytam promyki drżące
Po całej krainie.

Pochwytam promyków tęczę,
Wianek z nich uplotę,
Dodam jasne migły pajęcze
I gwiazdeczki złote.

Pójdę z wiankiem w mej rączynie
Gdzie cisza grobowa,
Ku kresowej tej krainie
Na mogiły Lwowa...

Gdzie ciosane znaczą krzyże
Bohaterów zgony,
Twarz dziecięcą mają przybliże —
Poczną modlitw tony.

I położą dłonie małe
Mój wianuszek z złota.
I serduszko oddam całej
Sierotom sierota....

A gdy słońce wzejdzie rano
W swej mocy i sile,
Tę koronę krwią zalaną
Znajdzie na mogile —

I gdy słońce złota bryły
Ujrzy przez mrok mglisty,
Zleje na święte mogiły
Stawy blask złocisty.

Świecić będzie jaśń tęcowa,
Promieni nie zgasi:
Leżą tu obrońcy Lwowa
I orłowie nasi! — —

Dr. Zygmunt Motylewski.

O materiałach wybuchowych.

Silne detonacye, które przed kilku miesiącami zaalarmowały mieszkańców Lwowa, dały nam przykład eksplozyi nieznacznej ilości materiałów wybuchowych. Słupy ognia i dymu wzbijające się pod niebiosą, huk eksplodującej amunicyi, siejąc dokoła zniszczenie i powodując nieznaczne straty w ludziach, ogarniał trwogą i przerażeniem okolice. Ta tytaniczna siła nagromadzona pracą ludzką, ta olbrzymia energia zamiast iść na użytek narodu, czy to ku obronie jego kresów, czy też dla budowy tuneli lub kruszenia złomów skalnych, usuwania lodów na rzekach itp. wyładowywała się na marne. Skądżeż pochodzi ta siła? Na to odpowiadają nam długie lata pracy chemików-technologów, którzy wyłącznie poświęcają się fabrykacyi materiałów wybuchowych, badając warunki i składniki mieszanin wybuchowych, tak pod względem teoretycznym jak też i praktycznym. To też od dawnych już czasów kwestya ta zajmowała umysły ludzkie, a początków sporządzania mieszanin wybuchowych należałoby szukać. — jak powiadają historyografowie — w zamierzchłej przeszłości, najprawdopodobniej jak wynalazku porcelany i hodowli jedwabników w Chinach.

W Europie, proch strzelniczy jako najprostszy środek wybuchowy począł po raz pierwszy stosować prawdopodobnie Berthold Schwarz z Breisgau w r. 1313, użytkując jego siłą popędową. Pewniejszą jednak ma być wiadomość o zastosowaniu tego materiału wybuchowego już w r. 1350 w czasie oblężenia zamku Salzderhelden (w Niemczech). Praktyczne jednak znaczenie prochu strzelniczego dla łamania kamieni nastąpiło dopiero w 300 lat później.

Pierwszą pewniejszą wiadomość o tem spotykamy w aktach węgierskiego sądu górniczego w Schemnitz, które podają, że tyrolczyk Kasper Weindl 8. lutego 1627 r. pierwszy w kamieniołomach począł prochu strzelniczego używać.

Lecz i od tego czasu ten materiał wybuchowy nie znalazł w tym kierunku szerszego znaczenia, gdyż brakło ku należytemu użytkowaniu jego siły wybuchowej odpowiedniego wykszolenia a szczególnie stosowano za wielkie otwory w skałach. Koszta wiercenia tych otworów przy ówczesnych prymitywnych sposobach długo stały na przeszkodzie w ogólnem zastosowaniu siły wybuchowej podobnych materiałów.

Skład prochu strzelniczego waha się w następujących granicach:

Węgla 15—20%, siarki 10—20%, saletry potasowej 62—75%. Dobroć jego, siła wybuchowa i cena zależą szczególnie od saletry. — Wahania się w składzie prochu mogą też ulegać większym różnicom. Tak n. p. pryzmatyczny proch armatni zawiera 78% saletry, 19% węgla i 3% siarki.

Pierwszej próby celem zmiany składu prochu podjął się z końcem 18 wieku Bertholet, który wykrył chloran potasowy. Próby zastąpienia saletry potasowej w prochu strzelniczym chloranem potasowym — pomijając już znaczne koszty fabrykacji podówczas tego związku — musiano zaniechać ze względu na łatwe niebezpieczeństwo eksplozyi takiej mieszaniny. To też saletra do dziś dnia ogólnie w prochu strzelniczym, jako ciało łatwo tlen oddające, a tylko w niektórych wyjątkowych wypadkach zastępuje się ją łatwo pochłaniającą wilgoć saletrą sodową jak np. w saletrze wybuchowej¹⁾ i jej pokrewnym mieszaninom jak petroklastycie, haloklastycie itd. które znalazły zastosowanie szczególnie w kopalniach soli potasowych.

Metoda fabrykacji wspomnianego chloranu potasowego została w ostatnim lat dziesiątku znacznie ulepszoną przez otrzymywanie go na drodze elektrolitycznej, skutkiem czego cena jego znacznie spadła. Wobec tego podjęto ponownie próby użycia do wytwarzania materiałów wybuchowych. Wynikami tych prób są cenne różnego typu chedyty, ciała o wielkiej sile wybuchowej, zawierające ponadto w swoim składzie oprócz chloranu potasowego lub sodowego, dwunitrotolnol, nitronaftalinę i olej rycynowy. Chedytów, które mają przeważnie zastosowanie do łamania kamieni, wolno używać w Niemczech, Anglii, Grecyi, Tunisie, Azji Wschodniej i Włoszech. W Niemczech jednak znalazły one mniejsze zastosowanie z powodu syndykatu dynamitowego.

Największe znaczenie dla rozwoju technologii materiałów wybuchowych miało otrzymanie nitrocelulozy czyli bawełny strzelniczej przez Chrystyana Fr. Schönbeina w r. 1846. powstającej pod działaniem mieszaniny kwasu azotowego i siarkowego na watę bawełnianą. Pozornie bawełna nielega zmianie. Lecz gdy ją pod prasami ściśniemy na masę twardą, otrzymujemy cenny materiał wybuchowy t. zw. pyroxyline, której używa się nieraz do napełnienia torpedów, (w ilościach 120—150 kg.) minet lub też zamienia się w tzw. proch bezdymny.

Wykrycie nitrogliceryny przez Ascanio Sobrero w r. 1846, który poznałszy jej zdolność do gwałtownej eksplozyi przez uderzenie lub szybkie ogrzanie, było krokiem bardzo ważnym do fabrykacji nowoczesnych materii wybuchowych.

Sobrero jednak nie potrafił przewyciężyć trudności, które w praktyce się okazały, lecz dopiero w r. 1860 podjął się tego zadania Nobel. Ten poznał od razu wielkie zalety nitrogliceryny, jej gwałtowną energię, jej wielką chyżość eksplozyi i nie spoczął w swej pracy, aż nie uczynił z niej praktycznie przydatnego materiału wybuchowego. Przedewszystkiem natrafił on na trudności w samym wywoływaniu eksplozyi. Zwykle zapalenie nie wystarczało i dlatego początkowo zapalano nitroglicerynę przy pomocy prochu strzelniczego za pośrednictwem lontu. Następnie stosowano lontem opatrzone kapsle wybuchowe, napełniane mieszaninami wybuchowymi z podkładem prochu strzelniczego, a od r. 1867, same tylko kapsle

z lontem. Tym sposobem było już możliwem nitroglicerynę i inne materiały wybuchowe pewnie i bezpiecznie pobudzać do eksplozyi, co było wynalazkiem bardzo ważnym.

Otrzymywanie nitrogliceryny (zwanej też trójnigliceryną lub olejem wybuchowym) odbywa się przez działanie kwasu azotowego i siarkowego na oczyszczoną glicerynę. Do mieszaniny tych kwasów¹⁾ wpuszczamy cienkim strumieniem glicerynę i uważamy aby w czasie tej czynności temperatura nie podniosła się ponad 30° C. Nitrogliceryna wydziela się jako warstwa oleista na powierzchni kwasów, te oddziela się, przemywa wodą i t. d.

Początkowo stosowano nitroglicerynę w praktyce w dostaci oleju, z którym było związanych wie niedogodności, jak niebezpieczeństwo w czasie transportów, wlewanie się oleju w szczelinę skalną przy rozsadzaniu skał, jako też wylewanie się gdy szczelina była otworem zwrócona ku ziemi etc. Niebezpieczeństwo przy zastosowaniu nitrogliceryny było tak wielkie, że już w krótko wydano urzędowe zakazy przeciw sprzedaży i używaniu tego materiału wybuchowego.

Po wielu nieudanych doświadczeniach, mających na celu zamiar nitrogliceryny na masę stałą, natrafił Nobel przypadkowo w ziemi okrzemkowej na materiał, który może wchłonąć bardzo znaczne, bo do 75% dochodzące ilości nitrogliceryny, tworząc po ugnieceniu masę plastyczną zwaną w handlu dynamitem. Temsamem zajęła nitrogliceryna pierwsze miejsce w dziale materiałów wybuchowych i od tego czasu fabrykacja jej zaczęła się szybkim krokiem rozwijać. Niebezpieczeństwo stosowania jej w praktyce zostało znacznie zmniejszonem. To też pierwszą taką fabrykę założył Nobel nieopodal Stockholmu w r. 1861, a w cztery lata później w Niemczech obok miejscowości Krümmel nad Łabą.

Dynamit zatem zawiera w sobie około 25% ziemi okrzemkowej, która tworzy tu znaczny balast, niewzmacniający bynajmniej siły samej eksplozyi, a ponadto przy rozsadzaniu skał podwodnych np. celem zaprowadzenia żeglugi rzecznej, itp. okazało się, że woda z takich dynamitów wyciska nitroglicerynę, psując temsamem cały ładunek, lub osłabiając znacznie jego siłę wybuchową.

Już dawniej było znanem, że niektóre gatunki nitrocelulozy z pewnemi rozczynnikami mogą się żelatynować. W ten sposób żelatynował Nobel nitroglicerynę bawełną strzelniczą, początkowo łącznie z rozczynnikami dla tej ostatniej, następnie zaś wprost przez ugniatanie bawełny strzelniczej z nitrogliceryną, otrzymując w ten sposób żelatynę wybuchową, której odmianą jest ballistyt. Żelatyna wybuchowa, przedstawia się jako masa ciągliwa, żelatynowata, dość odporna na działanie wody, bezpieczna w użyciu i posiada znacznie większą siłę wybuchową, aniżeli dynamit. Zmieniając stosunek nitrogliceryny do bawełny strzelniczej, możemy gęstość tej żelatynowanej nitrogliceryny łatwo zmieniać. Właściwa żelatyna wybuchowa zawiera 93% nitrogliceryny i 7% bawełny kolloidowej, która podobnie powstaje jak bawełna strzelnicza. Mniej stwardniałe żelatyny, tworzą podstawę do najczęściej używanych żelatynodynamitów, które ponadto zawierają najczęściej mąkę drzewną (bardzo drobne trociny) i saletrę so-

¹⁾ Składa się ona z 76% saletry sodowej, 10% siarki 14% węgla, lub 52,5% saletry sodowej, 20% siarki i 27,5% mąki z kory dębowej.

¹⁾ Starając się popularnie dać przegląd i fabrykację najważniejszych materiałów wybuchowych, pomijam szczegóły jak koncentrację kwasów i gliceryny, warunki w jakich one na siebie działają muszą, systemy aparatów, urządzeń, budowli fabrycznych etc.

dową. Z żelatynowaniem nitrogliceryny osiągnięto nadzwyczajny sukces, nadając tym sposobem przedewszystkiem materyałom wybuchowym wielkie znaczenie techniczne i gospodarcze, które one do dziś dnia rzeczywiście posiadają. Okazuje się to szczególnie w szybkim rozwoju ich fabrykacyi. Ta w r. 1867, wynosiła 11 ton, w r. 1874, 3000 ton, w 1905 r. 70000 ton, a w r. 1913 około 13500 ton. Ostatnich lat już nie możemy tu brać w rachubę, gdyż są to lata zbrojenia się państw i fabrykacye tych materyałów wzmożła się z tego powodu nienormalnie wysoko.

Te materyały wybuchowe, a szczególnie dynamity, mają jednak tę wadę, że łatwo zamarzają i dopiero przy 11—12° napowrót odmarzają. Używanie takich zamarzniętych materyałów jest bardzo niebezpiecznym i dlatego musi się je koniecznie odmrażać. Jako środek zaradczy zmniejszający zdolność zamarzania, był używany początkowo dodatek nitrobenzolu, lecz w praktyce nie znalazło szerszego zastosowania.

Rozwiązaniu tego zadania czyni zadość w nowszych czasach używana dwunitrogliceryna. Jest to olej podobny o zwykłej nitrogliceryny, do cięż. właśc. 1,5, nieco rozpuszczalny w wodzie, posiada nieco słabszą siłę eksplozyi aniżeli sama nitrogliceryna; natomiast jest dwunitrogliceryna mniej wrażliwą na uderzanie od nitrogliceryny, żelatynuje się łatwo w wyższej temperaturze z bawełną kolodową, a co jest szczególniejszą jej zaletą to jej własność, że w temperaturach, z którymi spotykamy się w ogóle na globe naszym jest zawsze płynną czyli nie zamarza.

Jak wspomniano powyżej bardzo ważne znaczenie posiadają materyały wybuchowe dla rozrywania skał i minerałów w kamieniołomach i kopalniach. W niektórych jednak szybach a szczególnie w kopalniach węgla, spotykamy gazy (powstałe skutkiem gnilno-fermentacyjnego procesu tworzenia się węgla kamiennego), które z powietrzem zmieszane tworzą mieszaninę łatwo zapalną, a temsamem niebezpieczną dla życia górników. Do bardzo zwyłych przyczyn które takie eksplozye wywołują, należą właśnie roboty minerskie. Od r. 1880—1889 zauważano z ogólnej liczby wypadków 90%, spowodowanych przez użycie materyałów wybuchowych. Dlatego prawie we wszystkich państwach kulturalnych w latach 1877—1885 r. ustanowiono osobne komisye dla badania tych gazów wybuchowych, które równocześnie miały zająć się usunięciem niebezpieczeństwa zapalenia się tych gazów przez eksplozye materyałów wybuchowych. W tym czasie pojawiły się również także mieszaniny wybuchowe jak roburyt, sekuryt, karbonit i t. d. reklamowane jako zupełnie bezpieczne dla gazów wybuchowych. Podobnie zalety ma mieć też mieszanina kwasu karbolowego z nadmanganianem potasowym, która jednak należy do dość kosztownych z powodu wysokiej ceny nadmanganianu potasowego. Ten ostatni ma też zastosowanie często w małych ilościach przy fabrykacyi roborytów celem zwiększenia ich bezpieczeństwa dla gazów kopalnianych. Owe obniżenie temperatury eksplozyi można też osiągnąć równie dobrze, znacznie tańszą od niego, solą kuchenną wprost, lub też wytwarzając ją w czasie samej eksplozyi skutkiem reakcyi chemicznej. Tak np. nobilit składają się głównie z azotanuamonowego i soli kuchennej.

Prace wymienionych komisji osiągnęły bardzo piękne wyniki, a szczególnie były zachętą do racjonalnego opracowania materyałów wybuchowych bezpiecznych dla gazów wybuchowych.

JAN RYBARSKI.

Sprawa zmiany obrządku.

Wypadki ostatniej doby, zwycięski pochód naszej kontrofenzywy, grabieże, mordy bestyalskie i znęcanie się nad bezbronnymi ofiarami, dokonywane przez dzicz ruską w sposób wprost hańbę przynoszący kulturze dwudziestu stuleci — to wszystko stało się powodem, iż w czasie obecnym osób więcej niż zazwyczaj zmienia obrządek grecko-kat. na obrządek rzymsko-kat. Jakikolwiek pobudki by ową zmianę powodowały, jest ona w każdym razie dla nas, Polaków, korzystna. Przynależność bowiem do kościoła grecko-kat. jest u nas prawie jedynym węzłem, mówiącym o przynależności do Rusinów. O łączeniu się z nimi rozstrzygało bowiem w miesiącach ostatnich u większej części ludności bezwątpienia nie jakieś poczucie wewnętrzne, lecz jedynie albo beżmyślny posłuch wobec prowodyrów, albo też przynależność do cerkwi i szerzona stamtąd przez ich duszpasterzy agitacya, o którym to fakcie wielostronne podnosiły się głosy. Zmiana zaś obrządku, nawet u ludzi indyferentnych, będzie stanowczym zerwaniem z narodowością ruską, będzie zrzuceniem jedynego właściwie węzła zewnętrznego, łączącego ich z narodowością ruską. Dla nas zaś będzie osobnik, zmieniający obrządek, w wielu wypadkach pożądanym nabytkiem nowego naszej narodowości członka, nieraz może (zwłaszcza zaś w wypadkach, gdzie zmianę spowodowała wewnętrzna odraza i niechęć należenia do niekulturalnego szczerpu hordy barbarzyńców) w swych uczuciach polskości nader żarliwego. Z tych względów należałoby się sprawą zmiany obrządku z naszej strony zająć o tyle, by ją ludziom ułatwić i to ułatwić za każdą cenę.

Jak się zaś sprawa owa dzisiaj przedstawia, aż przykro o tem pomyśleć. Oto zwróciwszy się do ratusza, otrzymujemy tam informacyę, że siedziba „departamentu“ spraw wyznaniowych i szkolnych mieści się przy ul. Czarnieckiego 1. 3. Idziemy tam! Przyszliśmy na miejsce, zastajemy stan następujący: W pokoju pięknym i widnym wprawdzie, z nader pięknymi obrazami, lecz bynajmniej nie największym, tłoczy się osób może kilkanaście w sprawach przeważnie zmiany obrządku, ale też i innych n. p. — o ile mogłem zauważyć — w sprawach ślubu, świadków, potwierdzeń zawarcia związków małżeńskich i t. p. Interesantów — jak rzekłem — o godz. 12-ej w południe — było mnóstwo, a wszyscy, ku memu przerażeniu zwracali się do jednej, jedynej w tym szumnie nazwanym „departamencie“, osoby urzędującej, panny. Być może, iż sprawy, prowadzone przez ową urzędniczkę są natury drobnej, nie wymagają może specjalnych studyów, doświadczenia lub też wytrwałości, ale w każdym razie — zdaje się nam — urzędowanie owe odbywać się winno zupełnie inaczej!

Przedewszystkiem chodzi o stratę czasu poświęcanego na czekanie (w dniu wspomnianym przeemnie trzeba było myśleć wprost o ogonku „wyznaniowym“) i na niepotrzebne chodzenie do ratusza. Z ul. bowiem Czarnieckiego odsyła się stronę do protokołu podawczego celem przybicia liczby i z tem ma się znów wrócić na ul. Czarnieckiego dla ostatecznego załatwienia sprawy. Procedura owa — zwłaszcza z owem, chodzeniem do ratusza — nie podobała mi się wielce! Przecież istota sprawy nie na tem nie zyskuje: sprawę zaprotokołowania zaś możnaby

urządzić w inny jakiś sposób w „departamencie“ samym. Byłoby to dla stron wielkim udogodnieniem — ale się o tem pomyśleć nikomu nie chce.

Sprawą dalszą, od poprzedniej może ważniejszą jest ta okoliczność, że się urzęduje i spisuje protokół otwarcie, głośno, wobec sporego zastępu stron innych, co dla wielu ludzi może być nader żenujące i co niewątpliwie (wiem z opowiadań) niejednego — zwłaszcza z inteligencji od zgłoszenia się w owem biurze wprost odstrasza. Ja sam przyznaję otwarcie, gdybym nie był synem powstańca i więźnia z r. 1848 i miał tego „pecha“ urodzić się greko-katolikiem — wobec tłumu — tłumu świadków słuchających, od stolika owej urzędniczki odszedłbym — sprawę nie załatwiwszy.

Możnaby — zdaniem mojem — przyjmowanie stron podzielić między kilka osób a sprawę spisywania protokołu urządzić tak, by go spisywano z każdym z osobna z wyłączeniem niepotrzebnych świadków. Personal departamentu z liczby swej jest mi nieznaną; w czasie mej trzykrotnej tamże bytności widziałem jednak jedynie 2 panny (zajęcia drugiej nie znam) i szefa, który od profanów, starym zwyczajem, odgraniczył się nimbem nieprzystępności — przynajmniej w sprawach wyż wymienionych.

Ze załatwianie spraw nie bardzo szybkim postępuje krokiem, świadczy zasłyszane przezemnie w biurze owem odezwanie się jakiegoś interesenta, skarżącego się, że na załatwienie swej sprawy czeka już prawie pół roku. Do skargi swej dorzucił z głębi serca płynące słowa: „Austryę znać tu jeszcze na każdym kroku!“. Obecny zaś i słyszący te słowa szef „departamentu“ wyraził swe zdziwienie: „Co ma wspólnego dana sprawa z Austryją? Zawsze się sprawę tak załatwiała!“. Nie zrozumiał widocznie, że nie owa sprawa ma punkty styczne z Austryją — lecz niedołęzne i powolne jej prowadzenie cuchnie szablonem i szimlem, praktykowanym jedynie w Austryi.

Słów tych kilka i uwag rzucam ku rozważeniu naszym władzom miejskim, zdziwiony, że departament cały reprezentuje jedna tylko siła kobieca. Powodowała mną tylko ważność sprawy i myśl, że może nie wszystko jest dobre, co było niegdyś.

Kupujmy swoje.

Cudze chwalcie — swego nie znacie,
Sami nie wiecie co posiadacie.

W. Pol.

Czasy, w których żołnierz był pionkiem i maszyną bezmyślną w rękach swych przełożonych, należą do dalekiej i bezpowrotnej przeszłości. Dziś żołnierz jest człowiekiem, świadom swego celu, jest wolnym obywatelem.

Oficer polski jest nie tylko nauczycielem rzemiosła wojennego ale zarazem wychowawcą i urabiaaczem duszy żołnierza polskiego.

Polska, płonąca dziś na czterech krańcach, stoi potężna i silna i odnosi świetne zwycięstwa dzięki tylko duchowi obywatelskiemu, jaki panuje w szeregach armii polskiej.

Między wieloma obowiązkami żołnierza-obywatela pragnę poruszyć jeden i bodaj czy nie najważniejszy w obecnej dobie tj. popieranie przemysłu swojego.

Polska z powodu destrukcyjnej pracy trzech zaborców była zawsze krajem przemysłowo słabo rozwiniętym. Miliony krwawicy ojców naszych płynęły za obce towary do Prus i Austrii, bogacąc wrogów naszych, którzy potem za nasz własny grosz wywłaszczali braci naszą w Poznańskiem, zakładali szkoły niemieckie na polskiej ziemi, budowali fabryki albo też brukowali ulice swych stolic, zostawiając nasz kraj bez szkół, fabryk i dróg. Robiono z nami co chciano; po macoszemu, bośmy byli niewolnikami, a biada zwyciężonemu.

Jednak żeśmy narodem biednym, to wielką część winy musimy przypisać także sobie samym. Na sprawę popierania przemysłu swojskiego patrzyliśmy zawsze w sposób karygodnie obojętny.

Jeżeli w kraju powstała tu i ówdzie fabryka, to mimo reklamy i dobroci towaru musiała po kilku tygodniach upaść, gdyż fabrykant nie miał rynku zbytu dla swoich wyrobów. Nam bowiem bardziej imponowała tandeta szwabska w pięknym pudełeczku lub kolorowym papierku, aniżeli wyrób swój w szarej bibule owinięty. A choć wyrób ten był może nieraz w zaraniu swego powstania tu i ówdzie nie tak pięknie wykończony, to przecie powinien był być nam tem miłszym, bo ojczyście.

Przypomnijmy sobie rok 1849, kiedy to Austrija przy pomocy Rosji zgniotła powstanie węgierskie. Rozpoczął się wówczas na Węgrzech bojkot towarów austriackich a hrabiny węgierskie chodziły w płótniankach, bo im one miłsze były, niż jedwab wiedeński.

Przypatrzmy się teraz, jaki był skutek upadku fabryk krajowych. Oto setki i tysiące robotników polskich zostało bez chleba i musiało emigrować.

Tę ziemię polską, za którą tyle pokoleń pokotem ginęło, rzucić musiał robotnik polski i szedł w świat obcy i daleki, częstokroć na poniewierkę, uciekał w świat za oczą, jakby mu ta ziemia rodzona macochą, a nie matką serdeczną była. Zaludniły się „Saksy“, miliony osiadły w Ameryce, zadziwiając obcych swą pracą, boż emigrowały zawsze najlepsze i zdrowe siły, te, które pracować chciały, a w kraju zostawali słabsi i lenie.

Dziś, kiedy po latach ciężkiej niewoli powstała z grobu Ojczyzna, jest świętym obowiązkiem każdego dołożyć bodaj jedną cegiełkę do budowy jej gmachu, aby była wielką, potężną i bogatą a dzieciom jej dobrze i szczęśliwie na jej łonie.

Polska dziś biedniejsza, niż przed wojną była. Brutalna i niszczyielska ręka pruska zniszczyła do cna przemysł polski, kładąc fabryki w gruzy lub wywożąc maszyny w głąb Niemiec. Dziś pod rządami polskimi przemysł nasz zdźwiga się zwolna. Powstaje fabryka za fabryką, dając zatrudnienie całym falangom robotników. Przemysł się rozwija i on tylko może Polskę uczynić bogatą. Popierajmy więc, kupujmy tylko wyroby ojczyście. Od nas to zależy i nasz honor narodowy wymaga tego, byśmy nie dopuścili, aby Polska w rządzie wolnych narodów była żebrakiem.

Żołnierz polski, który walczyłeś dla dobra Ojczyzny! Niechaj domu twego nie splugawi żaden sprzęt ani żadna, choćby najmniejsza rzecz zagraniczna.

Pamiętaj o tem zawsze i wszędzie, że każda rzecz wyrobu polskiego ma adres fabryki, która ją sporządziła. Bardzo często spotyka się zeszyty, ołówki, czernidła do obuwia, papiery listowe, kartki wiodkowe itd. itd. z napisami polskimi j marką „Wyrób krajowy“, jednak bez adresu fabryki. Wszystkie takie wyroby są produktem szwabskim a napisy pol-

skie są tylko dla zmylenia czujności naszej, bo czegoż to Prusak nie robi dla interesu.

Wiemy, że w r. 1871, gdy poznańskie pułki szły do ataku na francuskie okopy, grała pruska muzyka naszym Bartkom i Maćkom „Bartosza”, jakkolwiek w ojczyźnie za zaśpiewanie tej pieśni szło się do więzienia na długi czas. W czasie obecnej wojny jeden tylko ańsz polski ukazał się na murach Poznania, ańsz nawołujący do podpisywania państwowej pożyczki wojennej.

Dzisiaj jakkolwiek prowadzimy wojnę z Niemcami, wspomagamy ich materialnie grubymi tysiącami.

Raz będąc w biurach głównej poczty polowej miałem sposobność widzieć, ile tam przesunie się kartek dziennie i aż dreszcz przechodzi po ciele, gdy tylko tu i tam ujrzy się wyrób ojczysty a reszta same bez smaku i ohydne bohomyzy pruskie.

Znam oddziały, gdzie dzięki dobrej woli i nie wielkiemu nakładowi pracy dowódców, żaden żołnierz nie kupi i nie wysła kartki obcego wyrobu.

Pamiętajmy, że ciężkim i śmiertelnym grzechem narodowym wobec Boga, ojczyzny i własnych braci jest kupowanie lichoty obcej, podczas gdy własny towar leży na półkach sklepowych i prochem przypada, czekając nieraz miesiącami na odbiorcę.

Niech polski pieniądz w Polsce zostanie a wtedy nikt nie pojdzie na tułaczkę wśród obcych, bo wielka ziemia polska, która w czasie wojny żywiła miliony obcych, wyżywi z łatwością własne dzieci.

Józef Władysław Kobylański
porucznik.

O zbiory dla Polskiego Archiwum wojennego.

P. A. W., które utworzono zaraz z początkiem wybuchu wojny światowej, postawiło sobie za cel zbieranie wszelkich pamiątek, prawdziwych świadectw i dokładnych wiadomości o współczesnych wypadkach, rozgrywających się na ziemiach polskich. To też skrętnie gromadzi je wszędzie, tworząc komitety i filie, zbierające dokumenty w myśl podawanych wskazówek. Tymczasem praca ta została w zupełności pomsirzymaną na terytorium wschodniej Galicji z chwilą wybuchu wojny polsko-ruskiej. Dlatego obecnie w ślad za zwycięskimi sztandarami wojsk polskich śpieszy P. A. W. i zwraca się z gorącą prośbą nie tylko do dawnych delegatów, aby pracę swoją podjęli na nowo, ale także uprasza usilnie osoby i instytucje polskie o nadsyłanie wszelkich pamiątek i zbiorów z czasów inwazyi ukraińskiej dla P. A. W. — komu leży na sercu, aby nie zginęły ślady barbarzyństwa ukraińskiego i dowody prześladowań ludu polskiego, **niechaj nadsyła** swoje choćby najdrobniejsze zbiory a to: gazety polskie i ruskie, odezwy, ogłoszenia i zarządzenia władz ruskich, protokoły komitetów ratunkowych dla internowanych, fotografie oraz osobiste wspomnienia i zapiski itp. dla **P. A. W. we Lwowie, ul. Długosza 5**. Wszak materiały te w prywatnym przechowaniu będą dla nauki bezużyteczne i łatwo uleżą mogą zniszczeniu a przechowane razem w P. A. W. będą niewyczerpanym źródłem dla przyszłych pokoleń do poznania naszych walk i ofiar w obronie kresów południowo-wschodnich. Nadto P. A. W. apeluje gorąco do osób chętnych, aby tam,

gdzie niema miejscowych komitetów, ofiarowały się podjąć pracy zbierania darów a po wszystkie wskazówki zwracały się pod podany wyżej adresem. Również uprasza się osoby, przybyłe ze wschodniej Galicji do Lwowa, aby przywiezione pamiątki składały na rzecz P. A. W.

Recenzje i sprawozdania.

Książki.

Artur Schröder: *Orleńta* (Z walk lwowskich). Wydanie II. Lwów, 1919, H. Altenberg, E. Wende i Ska.

Przepiękne nowele Artura Schrödera doczekały się już w krótkim czasie drugiego wydania. Jest to najlepszym dowodem, jak silnie przemówiły one do serca czytającego ogółu. Z góry można było przewidzieć, czytając poetyczne opisy romantycznych epizodów listopadowych walk, pisane z niezwykłym talentem i darem obserwacji, że książka Schrödera znajdzie entuzjastycznych wielbicieli nie tylko w szeregach tych, co chwile te sami przeżyli, ale także tych, co je po raz pierwszy będą poznawali. Artur Schröder bowiem wprowadził na zawsze swych bohaterskich Józków, Staszków i Zdzichów do literatury, wydzwignawszy szare ich postacie do wyżyn sienkiewiczowskich bohaterów. I chociaż nie stworzył epopei, dał jednak w drobnych swych nowelach — prawdziwych dziełach sztuki — rzecz dużej miary i trwałej wartości.

Kazimierz Bukowski.

Mieczysław Opałek: *Bohaterski Lwów*, Lwów 1919, Nakład Drukarni krajowej Szcz. Bednarskiego.

O Lwowie, tym bohaterskim, opierającym się mężnie przez szereg miesięcy — powstanie wkrótce duża literatura. Znajdą się w niej utwory większe, na szerszą zakrojone miarę i drobne, kreślone pod wrażeniem chwili, migawkowe zdjęcia minionych, groźnych dni. Do tych ostatnich należy nie wielka książka Mieczysława Opałka. Są to bowiem nastroje i szkice z czasów oblężenia Lwowa w roku bieżącym. Wiele z tych obrazków znamy z „Placówki“. Autor nawiązuje zrećnie historyczne przejścia Lwowa z wieków ubiegłych do wydarzeń obecnych, dając barwne i ciekawe sylwetki ciężkich i groźnych momentów. Ileż bowiem podobnych, równie tragicznych i niezapomnianych chwil jak obecne, przeszedł już w swych dziejach Lwów. Przypomina nam je autor wszystkie po kolei; a więc: ostrzeliwanie miasta za czasów Chmielnickiego, Karola XII (strzały na miasto), brak wody w czasie oblężenia Lwowa w 1648 i 1672 r. („Z dawnych kronik“), organizowanie lwowskiej artylerji za czasów króla Kazimierza Jagiellończyka (Artylerja lwowska), dzieje kościoła OO. Jezuitów (Kościół załogi), krzyż *Virtuti militari* (Żelazny szary krzyż), dzieje katedry lwowskiej (Bazylika lwowska), tragedję przedmieść lwowskich (Widma z dymu i płomieni) i gościny Wielkopolan we Lwowie w dawnych latach (Wielkopole). Jest wiele obrazków pełnych polotu i sentymentalnej rzewności mimo historycznych dat i suchych wzmianek (U nas inaczej, Widma z dymu i płomieni). Autor potrafi bowiem zrećnie przeplatać historję poetycznymi refleksjami, tworząc całość miłą, ujmującą, wdzięczną. Tę małą książeczkę czyta się jednym tohem. Nawiązuje ona bowiem wspomnienia i wielką tradycję przeszłości do obecnych bohaterskich czynów miasta.

Kazimierz Bukowski.

Józef Kallenbach: *Adam Mickiewicz*. Wydanie ozdobione siedmnastu ilustracjami. Dwa tomy. W Poznaniu 1918. Wielkopolska księgarnia nakładowa Karola Rzepeckiego.

Znakomite, dwutomowe dzieło prof. Kallenbacha jest dawną a zarazem zupełnie nową książką. Dawną, gdyż pierw-

sze jej wydanie wyszło z druku w 1997 r., nową, albowiem obecnie nie jest przedrukiem poprzedniego, lecz nowem, opartem na podstawie rzetelnych, dalszych dwudziestoletnich studyów, opracowaniem pierwotnej monografii. Przypomnieć zaś należy, że w przedmowie do pierwszego wydania podkreślił autor, iż nie może należycie opracować niektórych okresów twórczości Adama Mickiewicza z powodu braku materiałów rękopiśmiennych. W obecnym wydaniu brak ten co do okresu wileńskiego poety został usunięty, dzięki nieocenionemu „Archiwum Filomatów“, złożonemu za pośrednictwem prof. Kallenbacha w depozyt Akademii Umiejętności. Prócz tego w ciągu dwudziestu lat przybyło wiele cennych opracowań poszczególnych momentów, lub okresów twórczości Adama Mickiewicza, które uwzględniając również dał nam ceniony autor zwięzła, zamknięta bowiem tylko w dwu tomach — a pełną pierwszorzędnej wartości książkę o Wieszcu polskim.

Znakomite to dzieło poświęcił autor „młodym“, „jako naturalnym spadkobiercom Filomatów i Filaretów, co przed stu laty w Wilnie rozpoczęli dzieło wiekopomne odrodzenia Narodu“. Niechże więc, stosownie do życzenia autora, książka ta jaknajbardziej rozpowszechni się wśród młodzieży polskiej, na froncie i poza frontem, aby drogą wskazaną przez wieszca podażyło dzisiejsze pokolenie.

Wydawcy, p. K. Rzepeckiemu należy się uznanie, że wśród niezwykłe ciężkich warunków wydawniczych wydał pięknie i starannie znakomitą pracę prof. Kallenbacha.

Adam Stodor.

Teatr Wodewilowy.

Ubiegły tydzień teatru Wodewilowego przyniósł nam same nowości. Wystawiono dwie jednoaktówki Przybylskiego „Grajek“ i „W zielonym gajku“, dalej dwie pełne dowcipu humoreski francuskie „Tajemnica“ i „Jej podarunek“ i satyryczny obrazek z życia śp. rosyjskiej biurokracyi.

Wszystkie te nowości były wystawione, o ile na to warunki scenki wodewilowej pozwalały, bardzo dobrze. Reżyseria i mise en scene, były staranne i co z uznaniem podnieść należy, wszyscy artyści pamięciowo dobrze opanowali swe role, co wpłynęło korzystnie na tempo gry.

„Grajka“, rzecz rzewną i nastrojową odegrali koncertowo p. Ossoliński i panie Czajkowska i Tatzańska. Pan Ossoliński odtworzył z dużym zrozumieniem i miarą artystyczną postać dobrodusznego staruszka, pani Czajkowska grała rolę wiernej starej i gorliwej służącej, z prawdą i szczerością. O pani Tatzańskiej, która grała małego grajka, z umysłu wspominamy na końcu — sprawiła bowiem publiczności prawdziwą niespodziankę. Niktby znający ją z jej dotychczasowych ról nie uznawał za zdolną do odtworzenia roli wymagającej tyle prawdziwego uczucia i liryzmu. Artystka wywiązała się ze swego zadania wybornie — grała z ogromną prostotą i prawdą i wzruszyła audytorium. Nawiasem mówiąc obrazek Przybylskiego zrobił na publiczności, przywykłej do szukania w teatrze wodewilowym tylko śmiechu — duże wrażenie i był przyjęty z pewnym zdziwieniem a następnie bardzo życzliwie. Możeby kierownictwo sceny wodewilowej wzięło ten fakt pod uwagę, i wprowadziło do repertuaru po trochę rzeczy seryo. Wyjdzie to z pewnością na korzyść sceny, publiczność lubi nie tylko śmiech. Artystów zdolnych do ról poważniejszych, jak się okazuje, teatr ma — więc możeby tak poprobować?

W „Tajemnicy“ grali: panie Wyrwicz, Heleńska oraz panowie Ossoliński i Kopczyński z dużym humorem, szczególnie pan Kopczyński w roli amanta-lokaja, był wybornym, o panie Heleńskiej, możemy powtórzyć to, cośmy po jej pierwszym występie już napisali: że mówi dobrze i rusza się swobodnie i z wdziękiem, o panie Wyrwicz, że staje się

coraz lepszą, tylko dobrzeby było, by więcej uwagi zwróciła na dykcję.

Przybylskiego „W zielonym gajku“, udatny kontrast amorów ludu i „państwa“ ubawił audytorium wybornie, dzięki szczeremu a tak swojskiemu humorowi autora i doskonałej grze artystów. Pna Baranowicz przez swą naturalność i swobodę oraz doskonałe pojęcie i oddanie rubasznego wdzięku wiejskiej dziewczuchy, wysunęła się na pierwszy plan; pan Beroński parobczaka grał bardzo dobrze — tylko co do charakteryzacyi był trochę nadto wymuskany — mazurskie czupryny jeszcze nie znają „la raze irreprochable“. Pan Neusser i pna Wyrwicz kochanków „pańskich“ grali poprawnie.

Farsa francuska „Jej podarunek“ odegrana przez panią Tatzańską i Neussera, jest utworem pełnym finezyi i odznacza się subtelnym dowcipem właściwym francuskim autorem, powinna się dłużej utrzymać na repertuarze.

Wodewile: Krena i Lindaua „Biedna dziewczyna“ i „Łapownik“ przetłumaczony z rosyjskiego miały zasłużone powodzenie. W pierwszym doskonałą parę kochanków tworzyli państwo Tatzańscy — Bojan był kapitalnym dziadkiem, w drugim prym wiedli pni Dracowa i p. Beroński.

Poniedziałkowy wieczór humoru obejmował program obfity, jak zwykle. Odegrano dyalog Brandowskiego „Poeta i piekarz“ w niezmięnionej obsadzie, i humoreskę francuską „Jej podarunek“ poczem nastąpiła część kabaretowa, w której wystąpili niemal wszyscy artyści. Ogólnie podobały się pieśni pań Iwańskiej, Noskowskiej, Wyrwiczówny a bardzo udatne i dobrze podane były typy pana Kopczyńskiego. Następnym wieczorem kabaretowy miał bardzo urozmaicony program. Doskonałym konferencierem był p. Beroński. W części koncertowej śpiewały panie Miland, Dracowa, Wyrwicz i Noskowska. Pani Dracowa jako kupiecistka ma już ustaloną sławę, więc szerzej o niej nie piszemy, p. Miland śpiewała swe kuplety, szczególnie kuplet „o Mańce“ bardzo ładnie, pna Noskowska zapowiada się czem raz lepiej trzeba tylko by nabrała więcej pewności siebie na scenie i pozbyła się tremy ją krępującej. Akompaniował doskonale p. Jurkiewicz.

Ponadto odegrano dwa małe djalogi tak ulubione „Zbite zwierciadło“ i „Pojedynek“ prócz tego pp. Kopczyński i Beroński wygosili humorystyczne monologi i kuplety. Pan Beroński jako kupiecista zbierał rzęsite oklaski. *Wn.*

Z sali koncertowej.

Pierwszy koncert na dochód „Białego Krzyża“. W sali galic. Towarzystwa muzycznego odbył się w piątek 6-go bm. pierwszy koncert na dochód „Białego krzyża“, skrzypka Roberta Perutza. Koncert tak pod względem artystycznym, jakoteż kasowym powiódł się znakomicie. Publiczność szczerze zapełniła salę, chcąc powitać artystę rodowitego lwowianina, swego dobrego znajomego, którego od sześciu lat nie widziała. Perutz na rok przed wojną powrócił do swego rodzinnego miasta z południowej Ameryki, gdzie jako koncertant i pedagog cieszył się dużym powodzeniem, aby tu już na stałe osiąść i poświęcić się pracy dla kraju. Zawierucha wojenna wygnała go w głąb Rosyi, skąd przy pierwszej nadarżającej się sposobności powrócił i od tego czasu wystąpił z powodzeniem na estradzie koncertowej Warszawy, Łodzi, w Zakopanem i innych miastach polskich.

Publiczność, tak licznie zgromadzona, nie doznała zawodu i miała całą pełnię artystycznego zadowolenia. Artysta grał tak, że mógł zadowolnić najwybredniejszych. Technikę ma dużą a grę jego

cehuje dużo prawdziwego uczucia i wielka inteligencja.

W pierwszej części Perutz grał z powodu widocznej „tremy“ trochę zbyt nerwowo, dlatego też pierwsza część koncertu (waryacje Corellego-Thompsona i Suita Sindinga) nie wyszła całkiem należyście, natomiast druga część, począwszy od nocturnu Różyckiego i Bacha „Siciliany“ wypadła wprost kapitalnie, artysta pozbywszy się tremy rozspiewał się na dobre — dzięki czemu utwory starych włoskich mistrzów Boccheriniego i Pugnanięgo w układzie Kreislera, jakoteż Paganini wyszły doskonale. Publiczność rozentuzymowana brawurowem odegraniem arcytrudnych waryacji Paganiniego, zmusiła koncertanta burzliwymi oklaskami do licznych nadatków.

Robert Perutz przysporzył tak pięknej instytucji jak „Biały krzyż“ sporą sumę i w ten sposób przyczynił się do otarcia niejednej łzy — oby jak najrychlej znalazł naśladowców.

Akompaniował przepysznie profesor Stanisław Głowacki.

Wn.

Belle-vue — Kinoteatr Wojsk polskich przy ul. Legionów, niedawno otwarty ściągają codziennie do uroczej sali liczną publiczność. Dziwić się temu nie należy, gdyż dzięki nowemu umiejętnemu kierownictwu program jest zawsze wprost znakomity. Grają najlepsi artyści filmowi. Pola Negri, tak ulubiona Henny Porten, doskonały Joe Debbs i wiele innych. Oprócz dramatu dyrekcyja wystawia zawsze wesołą i dowcipną komedię, oraz przegląd obecnej doby. W najbliższym czasie Dyrekcyja zapowiada kilka sensacyjnych nowości.

Oddział „Placówki“ Redakcyja, Administracyja i Ekspedycyja na Galicyę zachodnią w Krakowie: ul. Karmelicka 1. 9, nr. tel. 1089.

Kronika.

Od Redakcyi. Dalszy ciąg fejetonu „z Warszawy“ i „Wywiad z gen. Iwaszkiewiczem“ zamieścimy w następnym numerze.

Śp. Witold Jaksza Bykowski, były pułkownik armii austriackiej, uczestnik powstania 1863 r., zmarł niedawno we Lwowie. Potomek rodziny ziemiańskiej, poświęcił się karierze wojskowej. Gdy jednak wybuchło powstanie, złożył szarżę oficerską i pospieszył w szeregi walczących. Po upadku powstania powrócił w szeregi armii austriackiej, w której dosłużył się rangi pułkownika. Ostatnio, jako emeryt, mieszkał we Lwowie. Po wypadkach listopadowych zgłosił się do dyspozycyi Wojsk Polskich i pełnił przez jakiś czas obowiązki przewodniczącego sądu polowego. Nie długo mu jednak było danem nosić na sobie mundur polskiego pułkownika, gdyż choroba przecięła pasmo jego życia. Złłoki śp. Bykowskiego spoczęły na cmentarzu łyżczakowskim.

Zgon znakomitego artysty. Teatr polski oplakuje przedwczesną śmierć jednego z najznakomitszych aktorów śp. Ferdynanda Feldmana, artysty sceny krakowskiej, poprzednio

przez długi szereg lat chluby teatru lwowskiego. Feldman grywał przeważnie role komiczne, jakkolwiek równie doskonałym był w rolach charakterystycznych i dramatycznych. Cieszył się też ogólnym uznaniem a z powodu zalet serca i charakteru powszechną sympatją. Złłoki śp. Feldmana przewieziono do Lwowa i tu pogrzebano na cmentarzu łyżczakowskim.

Z prac sejmowej Komisji wojskowej. Komisya wojskowa pod przew. posła Anusza w obecności wiceministra Majewskiego oraz delegatów ministerium wojny i sztabu generalnego rozpatrywała sprawę utworzenia specjalnej komisji śledczej dla zbadania zarzutów przeciw gospodarce w intendancurze. Kwestyę tę postanowiono raz jeszcze poddać dyskusyi w podkomisyi. Komisya załatwiła następnie projekt ustawy o spisie czynnych i rezerwowch oficerów, przyjmując większością głosów postanowienie, iż spisowi temu podlegają ci oficerowie, którzy są obywatelami państwa polskiego narodowości polskiej.

Dla zbadania projektu ustawy o dodatku do poborów szeregowców, podoficerów i oficerów, ustanowiono podkomitet, w którego skład wchodzi pos.: Poniatowski, dr. Stesłowicz i dr. Załuska.

Ochotnicy w armii gen. Hallera. Armia gen. Hallera ma być uzupełniona nie drogą poboru, lecz drogą przyjmowania ochotników nie należących do poboru, na zwykłych warunkach odpowiadających przepisom ogólnym. Powiatowe Komendy Uzupełnień przyjmować będą zgłoszenia wszystkich, nie należących do poboru, a więc do roczników 1896—97—98—99—1900 i 1901.

Kolportaż pism. Wydział informacyjno-prasowy ministerium spraw wojskowych komunikuje następujący rozkaz ministra generała Leśniewskiego: Celem zbrojenia duchowego żołnierza oraz dostarczania mu pożytecznego i krzepiącego słowa drukowanego i literatury rozkazuję wydziałowi informacyjno-prasowemu ministerium spraw wojskowych zorganizować centralę kolportażu druków i pism do rozpowszechniania ich wśród wojska.

W tym celu naczelnik wydziału informacyjno-prasowego ma prawo przedstawienia mi do dycyzyi wniosków, dotyczących prenumerowania, nabywania czy przyjmowania zaofiarowań poszczególnych pism, broszur lub wydawnictw po uprzednim porozumieniu się z szefem departamentu naukowo-szkolnego lub naczelnym kapelanem wojsk polskich, o ile chodzi o wydawnictwa treści religijnej.

Poza wydawnictwami urzędowymi wszelkie druki mogą być rozpowszechniane wśród wojska tylko za pośrednictwem centrali kolportażu przy wydziale informacyjno-prasowym ministerium spraw wojskowych.

Rozkazuję organom podwładnym współdziałać centrali kolportażu w jej zadaniach, jak również do niej kierować swoje żądania i zapotrzebowania.

Misya Koalicyjna na froncie wschodnio-galicyjskim. Celem zbadania sytuacji na naszym froncie ruskim i bolszewickim w Galicyi, wyjechała na objazd frontu wojskowa misya koalicyjna, złożona z francuskiego pułkownika de Renty, angielskiego majora Kinga i amerykańskiego kapitana Forstera. Z misyą tą wyruszył, jako przedstawiciel Naczelnego Dowództwa W. P. generał hr. Lemezian.

Gen. Henrys w Warszawie. Przed paru dniami powrócił gen. Henrys z Paryża do Warszawy. Jak wiadomo, gen. Henrys ma za zadanie zorganizować w Polsce pomoc w technicznym wyszkoleniu naszej młodej armii. Pobyt gen. Henrysa w Paryżu posunął sprawę tę znacznie naprzód.

Naczelnik państwa przyjął gen. Henrysa na specjalnem posłuchaniu, w czasie którego przedstawiciel armii francu-

skiej przedłożył wyniki swej podróży. Do pomocy generałowi przybyło już 7 wyższych oficerów francuskich. Inni są w drodze.

Patryotyzm włościan. Gmina Grabówka, pod Częstochową wyraziła gotowość ponoszenia wszelkich ofiar na rzecz wojska polskiego. Uchwałą zebrania gminnego przesłano komisarzowi rządowemu na pow. częstochowski. Patryotyzm włościan gminy Grabówka powinien znaleźć jak najszerszy oddźwięk wśród naszego włościanstwa.

Polacy w Chinach. Na liście jeńców, wziętych do niewoli rosyjskiej z wojska austriackiego i osadzonych w obozie dla jeńców w Cyczykarze, a następnie zbiegłych do chińskiej Mandżurii i tam internowanych, znajdujemy nazwiska: Stanisław Zajac, Stanisław Grzybowski, Antoni Szymkowski, Wojciech Kozłowski i Bronisław Krupa.

Podziękowanie. Zarząd Zakładu sierót w Horyńcu w powiecie lubaczowskim składa tą drogą serdeczne podziękowanie temu oddziałowi strzelców jarosławskich, który w czasie postoju w Horyńcu złożył Zakładowi 960 koron jako dobrowolną składkę żołnierzy na rzecz sierót w tej ochronie.

Prócz tej ofiary wydała Komenda tego oddziału z swojej kuchni polowej przez 14 dni całodzienną żywność dla przeszło 30-cioro dzieci i opiekujących się nimi zakonnic.

Jaskólski Stanisław, jednorocznik armii austriackiej, nie mogąc przedostać się do Lwowa, w grudniu 1918 wyjechał z Chodorowa do Marmaroszu Siget. Od tego czasu nie ma o nim wieści. Ktoby wiedział cośkolwiek o nim zechce zawiadomić rodziców we Lwowie Obozowa 6.

XXII. Lista ofiar

walk za czas od 20—31 marca 1919.

Objaśnienia: pp. pułk piechoty, k. kompania, B. batalion, km. karab. maszyn., r. ranny, lr. lekko ranny, er. ciężko ranny, ch. chory, z. zaginiony, n. w niewoli, † zabity.

Daczkowski Władysław seke. 7 p p 5 k lr, Dadys Karol st. żoł. 3 p p 1 k r, Dalewski Józef 12 p p 1 k r, Danasiewicz Franciszek sierż. oddz ods Lwowa k km er, Danilewski Józef 1 strz lr, Darmochwał Bolesław 2 p art cięż. 2 baon ch, Daszkiewicz Edward st. żoł. 24 p p 2 k ch, Dąbek Franciszek 37 p p 4 k km lr, Dąbrowa Leon 7 p p 5 k lr, Dąbrowski Jan 6 p p 4 k r, Dąbrowski Stanisław 1 p podh. ch, Dąbrowski Tadeusz 8 p p 9 k 3 baon ch, Dec Walenty 24 p p ch, Decowski Stanisław sierż. oddz. asyst ch, Deleman Mieczysław dow. Lubaczów ch, Delong Henryk 1 p art górsk ch, Dębiński Józef st. ul. 1 p ulan krechow cr, Dębowski Stanisław 7 p p 7 k er, Demeczek Józef sierż. 1 baon 30 p p er, Dentelbaum Salomon 1 p strz podh. 2 k r, Deutsch Witold 1 p p k szt r, Dębowski Władysław 3 baon †, Dick Herman 37 p p 2 k ch, Dietczuk Antoni kapr. k pl ch, Dietrich Mieczysław 3 baon strz oddz km ch, Dżakowski Piotr 2 p art ch, Dławichowski Leon 5 esk. lotn r, Długosielski Jan 1 k inż. ch, Dłuski Waclaw 2 p warsz ods Lwowa lr, Dmytruk Mikołaj ukr. lr, Dobosz Jan 36 p p 2 k ch, Dobosz Julian 1 baon kolej 1 k ch, Dobosz Karol 23 p p k km z, Dobrowolski Franciszek por. Kap. Stefańskiego lr, Dobrzański Wojciech st. żoł. zand polow ch, Doktor Jakób 3 baon strz 2 k ch, Dolata Jan 4 k strz r, Dolicki Jan 9 p leg 11 k ch, Domagała Karol 4 p p 13 k ch, Domański Stanisław 23 p p 9 k ch, Donin Jan 11 p art polow ch, Donin Jan 5 p p k km ch, Dorstein Jakób plut. 14 p p 9 k lr, Dorucha Jan 1 p art górsk 4 baon er, Doskowski Walery plut. 1 p art górsk ch, Dostal Teobald sierż. park inż. †, Drabczyk Stefan 12 p p 2 k ch, Drapala Michał 14 p p 1 k ch, Drajek Stanisław sierż. 5 p p k techn. ch, Drodek Ignacy 7 p p 2 baon lr, Droń Władysław 3 baon strz 1 k ch, Drost Franciszek 7 p p 1 k żyw ch, Drost Michał kapr. 37 p p lr, Drost Teofil k pow Sanok ch, Drożdżiak Józef 2 baon strz 2 k lr, Druzgała Józef 13 p p 7 k lr, Drygała Józef 7 p p 6 k lr, Drygas Józef 1 p p 10 k r, Dryszel Jan 8 p leg 3 k ch, Drzewicki Feliks podh. 7 p p 7 k er, Duch Bronisław podp. 1 p strz podh. 2 k †, Duda Franciszek 2 baon żyw r Duda Jan 23 p p km r, Dudek Jan 39 p p 1 k r, Dudek Jan podp. 15 p p 4 k ch, Dudek Józef seke. oddz

techn bryg lwow ch, Dudek Stanisław 17 p p 7 k lr, Dudek Stanisław sierż. k tel ch, Dudek Stanisław st. żoł. 23 p p 5 k lr, Dudys Karol st. żoł. 3 p p 5 k lr, Dudzik Stanisław baon wart 1 k ch, Dukalski Czesław 6 p art 1 baon er, Duleki Józef r, Dumak Nykola ukr. er, Dunder Stanisław seke. k pow ch, Dunder Stanisław seke. 14 p p 4 k ch, Durak Józef k asyst Sądowa Wiszna ch, Duras Leon 35 p p 8 k r, Durda Jan dow milie Sądowa Wiszna ch, Durej Tomasz r, Duro Waclaw baon lub †, Dusyk Jan ukr. lr, Dybek Karol 12 p p 5 k er, Dychtorowski Jan k km †, Dynaryński Leon 25 p p 3 k r, Dziadula Ignacy k pow ch, Dziatkowski Antoni st. żoł. 9 p p 4 k ch, Dziasek Walenty 1 p strz wielk 11 k r, Dziecinnik Stefan k uzup dow dworca ch, Dziedzic Rudolf 9 p p 4 k lr, Dziedzina Edmund kapr. zand pow Lisko ch, Dziaki Antoni seke. 12 p p 10 k er, Dziaki Kazimierz 14 p p 2 k lr, Dziuban Roman 1 p strz oddz san ch, Dziubaniuk Władysław asz polow ch, Dziubanik Władysław st. żoł. 3 p p 4 k ch, Dziubiński Tadeusz podp. 1 baon kap. Putka ch, Dziura Benedykt st. żoł. baon ziemi grod 3 k ch.

Eisberg Markus plut. 14 p p lr, Eksner Tadeusz szpit koński †, Elert Feliks 2 p art krak ch, Elias Ignacy 8 p p 2 k lr, Flsner Walter ogniomistrz D. O. W. ch, Erzat Ignacy sierż. 10 p p 1 k lr.

Faja Rudolf 2 baon żyw. 5 k r, Falke Edward arezt polow ch, Farin Hipolit 9 p p 10 k ch, Fecak Bolesław 5 p p 3 k ch, Faderewicz Emil seke. zakład prow lr, Fednik Antoni ukr. er, Fedorka Andrzej plut. p p podols ch, Fedorowicz Wawrzyniec 35 p p 8 k †, Fedrich Aleksander 22 p p 3 k ch, Felipel Jan 5 p p 1 k ch, Fenger Józef st. żoł. 1 p strz wielk 11 k er, Fewel Salomon 10 p p 3 k †, Fijałkiewicz Waleryan 16 p p 10 k ch, Figula Zygmunt 5 p p 13 k lr, Fil Jan ukr. er, Fila Józef obóz ćwic 1 k ch, Fila Józef 2 baon kap. Remiszowskiego ch, Filek Franciszek 12 p p 2 k lr, Filiński Bolesław 5 p p 4 baon ch, Filipeczak Jan 3 baon strz 2 k ch, Filipeczak Józef 7 p p 6 k lr, Finger Józef 1 p strz wielk 11 k r, Firlit Anrzej 20 p p 3 k r, Firszt Władysław 1 p strz podch. 4 k r, Fischler Zygmunt podch. 37 p p odz uzup ch, Flader Michał 39 p p k km ch, Flaszynski Czesław 7 p p 7 k er, Florczak Tadeusz 37 p p 2 baon ch, Florek Bolesław plut. 27 p p 4 k ch, Folta Józef plut. 18 p p 5 k ch, Foremski Józef seke. 4 k grupy Iwaszkiewicza ch, Fornala Walenty 1 p strz wielk 12 k lr, Fortuna Józef 15 p p r, Franke Eugeniusz 1 p ul. Krechow 3 szw lr, Frankowski Ignacy plut. 1 p strz wielk 9 k r, Frąckowiak Franciszek 1 p strz wielk 12 k †, Frączek Leon seke. 27 p p 4 k km lr, Fridrich Paweł kapr. 1 k pozn ch, Fronichowicz Franciszek 9 p p †, Fryc Kazimierz plut. zand ch, Fryc Wincenty 13 p p 7 k lr, Frydz Karol plut 1 p strz podch. 3 k †, Furmanek Józef 13 p p 8 k ch, Furmann Wawrzyniec 5 p art †, Fustyna Michał 2 baon gr Bogusza 5 k ch.

Gaborak Stefan ukr. er, Gabryelezyk Jan 1 p strz wielk lr, Gabryś Edward 2 p strz lwow dow r, Gabryśowski Jan 8 p leg 3 k ch, Gadrała Franciszek 3 p p 1 k ch, Gai Józef 3 baon strz 4 k ch, Gaik Stefan k km ch, Gajda Józef 20 p p 2 k ch, Gajewski Julian podp. 15 p p †, Gajewski Stefan 30 p p k km r, Galikowski Roman st. żoł. 3 k wart ch, Gałacz Wojciech plut. warsztaty elektr ch, Gałęziwski Franciszek 9 p p 1 k ch, Gałęziowski Stefan 21 p p 4 k ch, Gałuszka Maciej seke. baon garn 4 k ch, Garasimiuk Leon 23 p p 1 k r, Garbasz Franciszek 23 p p 3 k ch, Garbień Albin por. kda bryg lwow r, Garczyk Antoni 4 k strz r, Garbas Jan 10 p p 11 k †, Gardeski Tomasz 21 p p 3 k r, Gardulski Zygmunt kwatrem. oddz 2 ch, Gawezyk Ignacy 1 p p 4 k lr, Gaworek Jan seke. 2 baon ods Lwowa 4 k ch, Gawroński Adam 8 p leg 2 k ch, Gawroński Jakób 37 p p 6 k lr, Gawryś Jan st. żoł. 5 p sap 2 k ch, Gazda Jan 15 p p ch, Gąbala Franciszek 1 p cięż. art ch, Gąsecki Aleksander 1 baon warsz 4 k r, Gąsiorek Józef 18 p p 6 k ch, Gąsiorek Leon plut. 1 p strz 2 baon ch, Gąsiorek Władysław 1 p strz lr, Gąska Bronisław baon garn 3 k ch, Gąsłowski Edward 3 baon strz lw k km ch, Gebel Albin 1 p art 1 baon ch, Gedy Jan 28 p p 10 k lr, Georgeon Władysław bryg lw k szt ab ch, Gerlach Michał k pow Lisko ch, Gerlach Stanisław 3 baon strz san 2 k ch, Gerle Jan kapr. w niewoli, Gerladowicz Antoni st. żoł. 8 p p 2 k lr, Geślak Jan 3 p p k km lr, Gewert Antoni plut. 11 p art pol baon uzup ch, Gębala Stanisław dow lotn zand ch, Gębala Stanisław dow lotn zand ch, Gębalski Franciszek 7 p p 5 k er, Gerczyk Wawrzyniec plut. 4 p art kolumn amun ch, Gerula Stanisław plut. 3 p art 4 baon ch, Gil Henryk 9 p p 1 k ch, Gimla Antoni 14 p p 4 k lr, Gittinger Józef 1 p art górsk er, Głanowski Adam 5 p p 3 k km ch, Ganz Emanuel 1 p strz wielk 2 k ch, Głapiński Franciszek kapr. 1 p strz wielk 2 k ch, Glica Ignacy 13 p p 1 k lr, Glica Piotr 10 p p 5 k er, Gliński Władysław seke. k wywiad ch, Glista Andrzej 30 p p 1 k ch, Gładysz Piotr st. żoł. 9 p leg 14 k er, Gładysz Tadeusz 8 p p 1 k ch, Głab Ludwik 12 p p 4 k ch, Głabiak Antoni 1 p strz wielk ch.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Uniwersytet żołnierski

we Lwowie

szerzy wśród zastępów żołnierza polskiego oświatę i kulturę przy pomocy odczytów, przedstawień i koncertów.

Walnym pierwszorzędnego znaczenia środkiem są biblioteki tak frontowe (lotne) jak i stałe, przywiązane do siedziby oddziałów po garnizonach.

Poza książkami zakupionymi na ten cel przez Uniwersytet żołnierski wpłynęła znaczna ich ilość jako dar od instytucji i osób prywatnych. W większej ilości otrzymano książki od Tow. Szkoły ludowej (650 tomów), Pracy narodowej kobiet (około 300), Książnicy polskiej (150) i księgarni Gubrynowicza i Syna (115 tomów).

Pozatem pospieszyły z darami: Biuro dzienników Götta, księgarnia Juffego i antykwarnia Minczelesa, zaś z osób prywatnych pp. hr. Badeni Józef, Batowski Stanisław, Białynia-Chołodecki Józef, dyr. Czołowski Aleksander, por. Frydecki Maksymilian, Malsburg Wiktor, Małek Mieczysław, M. O., por. P. A., Rachwał Stanisław, Skurska Helena, prof. Świerzowicz, Szatkowska Wanda, Tomicka Jadwiga, por. Welser i Zakrzewski Bronisław.

Kilkadziesiąt książek zebrano w Dowództwie Etapu we Lwowie. Pozatem przy pomocy p. Bron. Zakrzewskiego delegata Uniwersytetu, i silnem poparciu mecenasa Bernarda Chrzanowskiego urządzono zbiórkę książek w Poznaniu.

Akcyja ta przyniosła w książkach 430 tomów i w gotówce 1565 K. Z hojnym darem dla Uniwersytetu pospieszyło ostatnio Stowarzyszenie „Białego Krzyża“ w Warszawie, wypłacając Uniwersytetowi subwencję w wysokości 3.000 marek, na zakupno książek do bibliotek żołnierskich.

Dary w książkach przyjmuje Uniwersytet w dalszym ciągu.

Adres: **ul. Ossolińskich 1. 11, I. p.**

Rząd i Wojsko

jest pismem niezwiązanem z żadną partją i zupełnie niezawisłem.

„**RZĄD I WOJSKO**“ był za czasów okupacyi tajnym organem walki, organizującym siły obozu niepodległościowego. Nawoływał do utworzenia rządu, wyłonionego tylko z woli narodu, i budowy armii zależnej tylko od własnego rządu.

„**RZĄD I WOJSKO**“ przetrwał wytężone prześladowania polityki pruskiej i obecnie już jako tygodnik legalny podjął nowe zadania i rozszerzył zakres swej pracy.

„**RZĄD I WOJSKO**“ usiłuje torować drogę państwowotwórczą nowo obudzonym siłom narodu i pogłębić ideologię demokracji polskiej.

„**RZĄD I WOJSKO**“ za szczególne swe zadanie uważa potęgowanie ducha obywatelskiego w żołnierzu polskim, wzmacnianie tych węzłów, które łączą naród z jego obrońcą i nawzajem żołnierza naszego z pracą i ideami narodu.

„**RZĄD I WOJSKO**“ jest organem bezpartyjnym i niezależnym. Wyraża ideologię ludzi, którzy stali przy sztandarze, dźwigniętym w dniu 6. sierpnia 1914 r.

Redaktor ANDRZEJ STRUG.

Adres tymczasowy Redakcyi i Administracyi: Szpitalna 12.

Warunki przedpłaty: W Warszawie z odnośnieniem do domu kwart. Mk. 10.—
na prowincyi pod opaską kwartalnie Mk. 12.—.

Prenumeratę przyjmują księgarnie, biura dzienników i ogłoszeń.

Do nabycia w kioskach i księgarniach.

BELLE-VUE

KINO WOJSK POLSKICH

ULICA LEGIONÓW L. 27.

**Codziennie doborowy interesujący
program.**

**Filmy z pierwszorzędných fabryk
warszawskich, włoskich i amery-
kańskich.**

Doborowa orkiestra.

Częsta zmiana programu.